KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
8, 9 i 10 kwietnia 1939 r.

W Dniu Zmartwychwstania



Są dzwony, które obwieszczają radość, i są dzwony, które tylko na trwogę biją. Dzwony rezurekcyjne, dzwony wielkanocne wieszczą zawsze radość tylko. Radość odrodzenia. Nadzieję zmartwychwstania wielkiej prawdy, realizowania się wielkich tęsknot, pragnień, zamierzeń.

W momencie niezwykłym, w chwili niewątpliwie historycznej zasiądzie rodzina całego świata do wielkanocnego stołu, aby się tradycyjnym jajkiem podzielić i aby wymienić między sobą słowa najgorętszych życzeń.

Jesteśmy świadkami wydarzeń niezwykłych. W naszych oczach po prostu, w najpełniejszej naszej świadomości walą się państwa, podleją narody, u jednych gną się karki wytresowane lokajstwem tradycyjnym, u innych prężą się krzyże, trzeszczą a czasem... pękają pod naporem obcej barbarzyńskiej przemocy, okrytej w skradziony płaszcz udanej cywilizacji.

Granice państw do niedawna jeszcze twarde, jak granit, spiżowe, przetopiły się na kauczuk i nauczyły się pełzać po powierzchni ziemskiego globu. Wielcy wrogowie dnia wczorajszego stają się wielkimi przyjaciółmi jutro, po to tylko, żeby się pojutrze zdradzić, sprzedać, zniweczyć.

Polska znalazła się w sytuacji najbardziej korzystnej jeśli idzie o układ sił w Europie, ale i w najbardziej wymagającej czujności, zwartości, ofiar i poświęceń.

Święto odrodzenia stało się dla nas świętem podwójnym. Państwa i Kościoła. Wiary i Narodu. W obliczu zagrażających niebezpieczeństw, skupiliśmy się wokół jednych prawd i jednych świętości, tak jak każdy w rodzinie swojej skupi się dziś przy wielkanocnym stole.

W chwili, gdy okręt Rzeczypospolitej znalazł się na oceanie rozszalałych żywiołów, gdy dokoła nas topią się statki olbrzymie z ładunkiem takich samych jak my ludzi, Naród Polski zadziwił cały świat spokojem, opanowaniem i zjednoczeniem. Dziesiątkami milionów rąk trzymamy żagle, dziesiątkami milionów rąk pilnujemy sterów i płyniemy w dal coraz jaśniejszą, coraz spokojniejszą, coraz bardziej naszych ambicyj narodowych godną.

A obok nas? A za nami?

Naród czeski pojadać będzie przy tegorocznym stole wielkanocnym gorzki chleb niewoli. Naród słowacki, który chciałby się pełną piersią cieszyć odzyskaną niepodległością musi sobie uświadamiać niestety zbyt przykrą zależność od swego możnego opiekuna.

Naród albański tymczasem zaczyna się we krwi pławić. Wielkanoc przyszła w okresie dla Albanii najbardziej tragicznym. Obce ręce pozazdrościły mu wolności, obce apetyty zapragnęły nowego żeru.

Rok 1939. Wielkanoc. Zapamiętajcie tę datę, której wasze dzieci uczyć się będą na pamięć. O której historycy pisać będą naukowe rozprawy.

Zapamiętajcie tę datę i gdy za chwilę usłyszycie radosne granie dzwonów zmartwychwstańczych, pomyślcie o jednym:

Że w tej samej chwili, gdy nam wolno wolnością się cieszyć, że w tej samej chwili, gdy Bóg pozwolił nam pewnie spoglądać w naszą przyszłość dookoła nas wieje smutkiem. Zapamiętajcie to dlatego, żebyście bardziej ocenili radość jaką niesie nam Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie, a jak najbardziej świadomi tej naszej polskiej rzeczywistości przyjmijcie dla Was, wielkiej rodziny czytelniczej nasze życzenia:

BĄDŹCIE WOLNI! Oby Wam Bóg pozwolił jak najdłużej pokojem się cieszyć, a gdy wolności bronić nam przyjdzie, aby nam dał dość sił do zwycięstwa.

Ramiona mamy silne. Karki mamy sztywne. Oręż nasz niejednokrotnie świat cały zadziwiał. Skrzydła nasze niosą trwogę w szeregach wroga. Potrzeba nam tylko jednego:

Woli Twojej Chryste, któryś najbardziej wolność umiłował, któryś nie pozwolił kraść! Ani mienia, ani ziemi, ani wolności!!!

Następny numer

naszego pisma
ukaże się
we
**WTOREK RANO
11.IV 1939 r.**



Wojska włoskie okupują Albanię

Wojsko, lotnictwo i flota w akcji — Wielkie demonstracje w Durazzo

RZYM. — Urzędowo potwierdzono tu decyzję Włoch okupowania Albanii.

Oficjalny komunikat głosi: „W ostatnich dniach, w czasie, gdy odbywały się rozmowy między rządem włoskim a królem albańskim w sprawie zawarcia nowego, bardziej ścisłego układu, w Tiranie i innych miejscowościach doszło do manifestacyj, w czasie których uzbrojone bandy zagrażały bezpieczeństwu i nietykalności obywateli włoskich przebywających w Albanii.

W czwartek rano 6 włoskich statków wojennych wzięło na swe pokłady w Durazzo i Valonie kilkuset obywateli włoskich, wśród nich kobiety i dzieci, i przewiozło je do ojczyzny.

Wczoraj wieczorem oddziały włoskie wyjechały z Brindisi i Bari do Albanii. O tej samej porze wyjechała tam pierwsza eskadra morska, która rano od świtn patrolowała wzdłuż wybrzeża albańskiego od Snati Quaranta do Saint Jean de Medua.

Zmobilizowano również eskadrę powietrzną".

DONIESIENIA ANGIELSKIE

LONDYN. Według doniesień z Tirany panuje w Albanii ogromne podniecenie. Na ulicach stolicy do późnych godzin nocnych trwały demonstracje.

Wiadomość o pojawieniu się krążownika i dwu torpedowców włoskich w porcie Durazzo wywołała wielkie wzburzenie. Gdy nad Tirana ukazało się wczoraj po południu 29 włoskich samolotów wojskowych, podniecenie ludności osiągnęło punkt kulminacyjny.

Przed parlamentem, przed pałacem królewskim i poselstwami państw obcych gromadziły się tłumy ludzi. Słychać było okrzyki:

„Tylko po naszych trupach wkroczą wojska obce do Albanii!". „Do ostatniej kropli krwi będziemy bronili swej wolności!".

Parlament albański obradował do późnych godzin nocnych. W czasie dyskusji stwierdzono, że żądania włoskie są dla narodu i rządu albańskiego nie do przyjęcia.

Albański minister wojny zarządził pogotowie w garnizonach. 26.000 żołnierzy stoi z bronią u nogi, gotowych do natychmiastowej akcji wojennej.

Król, szczęśliwy ojciec nowonarodzonego następcy tronu, nie ukazuje się zupełnie, mimo manifestacyj przed jego pałacem.

Według ostatnich informacyj z Rzymu król Zogu zgodził się jakoby na przyjęcie żądań Italii.

Wojska włoskie w Bari i Brindisi są w każdej chwili gotowe do okupacji Albanii.

Oficjalnie już ogłoszono księżniczkę Elżbietę następczynią tronu Wielkiej Brytanii

LONDYN. Prasa angielska zwraca uwagę na udział księżniczki Elżbiety, następczyni tronu, we wczorajszym śniadaniu w Windsorze.

Po raz pierwszy młoda księżniczka, która w dniu 21 kwietnia b. r. kończy 13 lat, brała udział w oficjalnym przyjęciu i po raz pierwszy podano ten fakt do wiadomości publicznej w komunikacie dworskim.

Wyniki wizyty min. Becka

szeroko omawia prasa angielska

LONDYN. Ostatni dzień swej wizyty w Londynie, min. Beck, prawie w całości spędził w porcie Portsmouth jako gość floty angielskiej. Natychmiast po przybyciu, min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się samochodem na molo, a stąd na pokład lotniskowca „Ark Royal", będącego — jak wiadomo — największym i najbardziej nowoczesnym lotniskowcem, jakim rozporządza flota brytyjska.

Min. Beck przez dłuższy czas zwiedzał lotniskowiec, interesując się szczegółami jego wyposażenia. Następnie zwiedzono krążownik „Glasgow", po czym goście udali się na pokład krążownika „Nelson", gdzie powitano min. Becka honorami wojskowymi. Jako gospodarz występował dowódca floty macierzystej. sir Charles Forbes. Na statku „Nelson" odbyło się również śniadanie, wydane przez admiralicję dla min. Becka i zaproszonych gości.

Po śniadaniu min. Beck udał się motorówką na kontrtorpedowiec „Tartar"ż będący najnowszą jednostkąangielskiej floty wojennej. Kontrtorpedowiec „Tartar" wypłynął na pełne morze i z jego pokładu min. Beck przyglądał się ewolucjom pokazowym ścigacza „NPD—102".

LONDYN. Prasa angielska omawia szeroko wyniki, osiągnięte między ministrem Beckiem i ministrami angielskimi, uwypuklając jednocześnie niezwykły fakt ujęcia wyników rozmów politycznych pomiędzy ministrami 2-ch mocarstw w tej uroczystej formie.

Dyplomatyczny korespondent „Times'a" pisze: „We wszystkich zasadniczych sprawach panuje wzajemne zrozumienie. Najbardziej może donioslym faktem jest, że rząd polski bez trudności oświadczył, iż zdecydowany jest użyć wszystkich swych sił, by pomóc Wielkiej Brytanii na wypadek, gdyby została zaatakowana, tak samo jak Wielka Brytania natychmiast przyjdzie z pomocą Polsce, celem odporcia każdej groźby przeciw jej niezależności.

Składając taką deklarację płk. Beck powiedział, że jakakolwiek inna postawa nie byłaby godna wielkiego mocarstwa.

Nie jest zwyczajem Polski przyjmowanie jednostronnych korzyści. Nie wahała się ona wcale, b ynadać gwarancji charakter dwustronny. Równocześnie jest zamiarem rządu polskiego, by utrzymać normalne, a nawet przyjacielskie stosunki zarówno z Niemcami, jak i z Rosją Sowiecką, wielkimi sąsiadami Polski.

Dziennik wskazuje także na to, że Polska zdecydowana jest również honorować swoje zobowiązania sojusznicze w stosunku do Francji.

Demarche Francji i Anglii w Burgos

w sprawie koncentracji wojsk włoskich przybywających do Hiszpanii

PARYŻ. Tutejsze koła dobrze poinformowane potwierdzają, że rządy francuski i angielski zadecydowały natychmiastową demarche w Burgos w związku z informacjami o nowych transportach wojsk włoskich, przybywających do Hiszpanii.

Rządy francuski i angielski domagać się będą od rządu gen. Franco wyjaśnienia co do powyższej informacji.

P. Lebrun wprowadzony uroczyście

w urząd prezydenta Republiki

PARYŻ. We czwartek o 11-ej odbyła się w Pałacu Elizejskim tradycyjna ceremonia wprowadzenia w urząd wybranego wczoraj prezydenta Republiki Francuskiej.

Przemówienia wygłosili przewodniczący zgromadzenia narodowego, p. Jeanneney, który podkreślił, że Francja, pozostając krajem wolności, zdecydowana jest stać się również krajem silnym, oraz premier Daladier, który złożył prezydentowi Republiki gratulacje w imieniu rządu i podziękował mu za to, że zgodził się na podtrzymanie swej kandydatury w tak ważnym i trudnym momencie.

W odpowiedzi swej, prezydent Lebrun przypomniał, że pozostawał zawsze wierny duchowi konstytucji, i że dzieło swoje zamierza kontynuować z dala od wszelkich waśni parlamentarnych.

Berlin poważnie zdenerwowany

Rzesza nie miała zamiaru agresji przeciw Polsce

BERLIN. „Deutsche Dienst" komentuje deklarację, złożoną we czwartek przez premiera Chamberlaina w Izbie Gmin jako dowód, że „Polska zdaje się ulegać wpływom podszeptów angielskich, które mają na celu tylko interesy brytyjskie". Wspomniana agencja podkreśla, że od dłuższego czasu Niemcy starają się ułożyć stosunki polsko - niemieckie na trwałej podstawie i skonkretyzować sporne kwestie na zasadzie układu z 1934 r.

Agencja stwierdza, że zarówno w Polsce, jak i w Anglii powinno być rzeczą znaną, że **Rzesza nie miała nigdy zamiaru agresji wobec Polski, ani też nie chciała nigdy uszczuplać suwerenności polskiego obszaru państwowego.**

W zakończeniu agencja stwierdza, że Niemcy pozostają pomimo wszystkich tych usiłowań przy polityce rozsądku i zachowują spokój pomimo „hałasu banalnych deklaracji i prawniczych kruczków" i zdecydowanie przeciwstawiają się wszelkim „machinacjom organizowanym przez Anglię".

180 milionów zł

subskrybowano już na pożyczkę lotniczą

Na ręce Pana Prezydenta R. P. wpływają nieustannie depesze od niezliczonych organizacji, zrzeszeń i jednostek zarówno z kraju, jak i za granicą, które zapewniają Głowę Państwa o swej patriotycznej gotowości i deklarują ofiary na cele związane z obronnością państwa, stając w szeregi subskrybentów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej lub składając dary na Funrusz Obrony Narodowej.

Do dnia wczorajszego zgłoszenia osiągnęły sumę 180 milionów złotych.

Emigracja Żydów z Polski i Rumunii

uzgodniona w rozmowach min. Becka z rządem angielskim

LONDYN. Tutejszy Foreign Office wydał dziś następujący komunikat oficjalny:

W ciągu ostatnich rozmów w Londynie pułk. Beck wyraził życzenie, aby wszelkie wysiłki międzynarodowe, jakie będą robione celem rozwiązania zagadnienia żydowskiego, rozciągnięte były również na Żydów w Polsce, tak, by emigracja żydowska z Polski korzystać mogła z należnego jej udziału w tych możliwościach osadniczych, które mogą być znalezione.

Pułk. Beck równocześnie i na życzenie rządu rumuńskiego zwrócił uwagę rządu angielskiego na istnienie podobnego zagadnienia w Rumunii.

Pułk. Beck otrzymał zapewnienie, że rząd JKMości w całej pełni zdaje sobie sprawę z trudności, o których mówi, i że rząd ten będzie w każdej chwili gotów zbadać z rządem polskim i rumuńskim szczegóły zagadnienia, istniejącego w Polsce i Rumunii, które jest częściowo ogólnym zagadnieniem żydowskim.

Pożar

w Halach Mirowskich

W nocy z czwartku na piątek wybuchł w Halach Mirowskich pożar, który dzięki natychmiastowej pomocy straży pożarnej zlikwidowano w ciągu kilku minut.

Wewnątrz wielkiej Hali, mianowicie w herbaciarni, z powodu pozostawienia na noc rozpalonej maszynki gazowej, zajęły się urządzenia drewniane.

Jubileusz przedwojennej Wielkanocy



W okresie wielkanocnym zwykle wywlekamy wspomnienia dawnych czasów i staropolskich tradycyj, rozrzewniając się nad tym, ile to nasi przodkowie mogli zjeść i wypić... Przy tej okazji zawsze ktoś zacytuje z łezką słynne święcone u księcia Sanguszki w Dereczynie: cztery dziki i dwanaście jeleni, nadziewanych zającami, tudzież 52 baryłki najprzedniejszego wina. Tak, tak, były czasy...

Ale co tu daleko szukać. Wprawdzie epoka dzików i jeleni wielkanocnych skończyła się już dosyć dawno, są jednak tradycje, które urwały się nieodwołalnie dopiero z Wielką Wojną.

Wielkanoc 1914 roku była ostatnią Wielkanocą uroczystych wizyt złotej młodzieży. Równo dwadzieścia pięć lat temu. Też swego rodzaju jubileusz.

RYWALIZACJA

W latach dziewięćsetnych, okresie młodości naszych rodziców, na święta nie wyjeżdżano, chyba, że ktoś miał własny majątek. Ale do pensjonatu? na narty? wziętoby go za wariata. Domy rodzinne były miejscem bezpiecznym dla wszystkich bezdomnych kawalerów, głodnych studentów, samotnych a ubogich młodzieńców, stawiających pierwsze kroki na drodze swej kariery. Wszyscy ci młodzieńcy, obtańcowujący przez cały karnawał córki domu, obowiązani byli przyjść z wizytą świąteczną, choćby na krótko. A że chętnych było sporo, tudzież dopisywały apetyty, więc i święcone musiało być w odpowiednim stosunku.

Istniała też pewna rywalizacja domów: pani Bulska np. uważała, że nie można dać tylko indyka i cielęciny na zimno, skoro u Kulskich jest zawsze prosię i sandacz w majonezie. A młodzież, mając duży wybór, była wybredna...

Młodzież dzieliła się też na pewne grupy. Część złotych młodzieńców składała się z chodzących na wyżerkę „obżartuchów", którzy układali się pomiędzy sobą, gdzie i kiedy pójść, żeby było „najkorzystniej".

KOLEJKA WIZYT

— W pierwsze święto zacząć od Dulskich... Człowiek jeszcze z niezmęczonym żałądkiem, a tam żarcie odpowiedzialne. Prosiaczek, szyneczka, palce lizać... Wóda też w dobrych gatunkach.

— Ale indyk lepszy u Bulskich, tam ze wsi przysyłają.

— To też Bulscy pójdą na drugą kolejkę. Potem Kulscy, Gdulscy (doskonały pasztet tam bywa!) i — może zdąże odrobić Ptulskich. Reszta na drugie święto. Na trzecie zostawiam domy z najlepszymi mazurkami. Zdaje się, że w trzecie święta tylko mazurki. Pamiętasz, w zeszłym roku przeleżałem w łóżku.

JEŚĆ, JEŚĆ, JEŚĆ

Można było śmiało rozchorować się już po pierwszym dniu. Witany serdecznie w każdym domu, musiał biedny młodzieniec koniecznie wszystkiego spróbować. Wszystkiego po kolei, od jajka i szynki aż do mazurków. Próżno się wymawiał, myśląc z przerażeniem, że w następnym domu znowu trzeba będzie zaczynać w tej samej kolejności.

„Jakto? mazurka pan nie spróbuje? przecież ten daktylowy, to nasza specjalność! A pomarańczowy — to robota Halinki!".

„Sama kręciłam masę, bo wiem, że pan lubi", — dodaje rumieniąc się, Halinka.

I jak tu odmówić? W duchu przeklina się mazurek, bo wolałoby się kawałek indyka, a mazurki lepsze u Fifulskich, w następnym domu. Nie ma rady! chyba, że przyjdą nowi goście i odwrócą uwagę, a wtedy uda się zręcznie podrzucić mazurek na talerz sąsiada.

ZAUFANY MŁODZIENIEC

W każdym domu był jakiś zaufany młodzieniec, który wyręczał gospodynię, nalewał wódkę, podawał nakładał i zachowywał się jak u siebie w domu.

„Pan Stanisław jest nieoceniony", mówiła z rozrzewnieniem pani domu. „Taki swój, naprawdę jest domowy, tyle mi pomaga".

Dla młodzieńca miało to tę dobrą stronę, że brał co chciał i ile chciał, jeżeli jednak w domu była panna, to już do pewnego stopnia zobowiązywało. I to była zła strona tej zażyłości.

Był też i inny gatunek młodzieńców: poczciwiec, który mało miał domów znajomych, przyszedł pierwszy, a wychodził ostatni. Przeważnie cichy, skromny, nie z gatunku bawidamków, nie tańczący (bo taki



miałby więcej znajomości), zasiadał przy stole i zabierał się do święconego bez pośpiechu i systematycznie.

Taki młodzieniec był plagą pań domu — nie dlatego, żeby żałowały, ale że zajmował miejsce przy stole, tak cenne ze względu na coraz to nowe fale gości. Każda gospodyni wolała jak najwięcej gości zmieniających się, niż tych sumiennych odsiadywaczy. Bo potem można było pochwalić się od niechcenia:

„Ach, o nas to zawsze tyle osób pamięta! Wyobraź sobie w pierwsze święto przewinęło się aż trzydzieści osób!".

DOWCIPNISIE

W drugie święto przychodzili dowcipnisie z bukiecikami fiołków dla panien.

„Pani pozwoli, ten mały symbol wiosny... z najlepszymi życzeniami".

Aż tu paf! — leciała fontanna prosto w nos pannie. Co to było śmiechu, choć dowcip powtarzał się rok rocznie.

— „Śmigus dyngus, trzeba szanować tradycje", — mówił skromnie dowcipniś.

Oczywiście, w pstrykawce, ukrytej w kwiatach, były perfumy. Woda byłaby za mało wytworna.

W trzecie święto indyk świecił szkieletem, na półmiskach była zbieranina krojonej cielęciny, ozoru, kiełbas i szynki. Tylko bardzo wytrwali mogli zaczynać systematycznie od początku.

Pan domu zapraszał bez entuzjazmu:

„No, napijemy się!".

Przeważnie jadło się mazurki z winem. Górowały domy o ustalonych tradycjach mazurkowo - babowych. Złota młodzież miała za to dużo tematów do rozmowy, bo można było znosić ploteczki, zasłyszane w pierwsze dwa dni świąt w domach, w których już się było.

PO WOJNIE

Wojna przerwała te tradycje. Po wojnie powróciła tradycja obfitego stołu, ale skończyły się wizyty złotej młodzieży. Dziś młodzież jedzie w góry, albo do domu, wizyty wyszły z mody, a pielgrzymki świąteczne ograniczają się do rodziny i regulowane są „wychodnemi" pracownic domowych.

„W pierwsze święto wszyscy do nas, a w drugie my do was, bo nasza Marysia umówiła się z narzeczonym do kina".

Objedzona i wynudzona rodzina, która w pierwszy dzień obgadała już wszystkie tematy rodzinne, w drugie święto spotyka się znowu, nic sobie nie mając do powiedzenia. Grają w bridża, drzemią po obżarstwie, a wieczorem myślą.

— „Dobrze, że jutro już dzień normalny!".

H. Nal.

Śmigus, pisanki i zabobony

Jak święci Wielkanoc wieś podlaska i dalekie, zagubione w głębokich jarach chutory huculskie

„Na świecie nie ma nic trwałego" powiedział już dość dawno temu któryś z mędrców — filozofów. Zmieniają się jak w kalejdoskopie granice państw, zapatrywania, niewzruszone, zdawałoby się, zasady, zwyczaje.

Jeżeli chodzi o okres Świąt Zmartwychwstania Zbawiciela, zmieniło się u nas bardzo, bardzo wiele. Znikły olbrzymie stosy smakowitego jadła ze stołów wielkanocnych, znikło wiele tradycyjnych obrzędów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wielkich miast.

Niektóre jednak dzielnice Polski, wsie zwłaszcza, zachowały do dziś dnia tradycje regionalne, piękne obrzędy, powstania których niejednokrotnie w wiekach ubiegłych szukaćby należało.

Jak one wyglądają, najlepiej powiedzieć nam może opowiadanie naszego sprawozdawcy, który widział je kiedyś i uczestniczył w nich nawet.

W WIELKĄ SOBOTĘ

Wczesny mrok powoli opada na ziemię, otulając ją swym welonem. To tu, to tam błyskają nikłe światełka w chatach wsi podlaskiej.

Na głównej ulicy wioski zaczerniła się nagle większa gromada. Same dziewczęta. Zbierają się, by iść pod krzyż, za wieś. Na śpiewy. Jeszcze kilka minut i znikły.

A po tym, hen, spod lasu, dobiegają do nas stłumione od dalą głosy, dźwięczne soprany i alty, chór, którego nie powstydziłaby się z całą pewnością niejedna sala koncertowa.

Na Podlasiu umieją śpiewać.

ŚPIEWY, ŻARTY I... WODA!

Drugi dzień Świąt—to dzień uciechy i żartów. Wielka gromada wyrostków, wędruje od chaty do chaty. Ze święconem. Żartom i uciesze nie ma końca. Gospodynie wynoszą im jadło i napitki.

Chwilowe skupienie przerywa nagły hałas, dochodzący gdzieś z głębi podwórza. Piski dziewcząt, śmiech i krzyki.

Przed chatą przebiega mokra od stóp do głów dziewczyna. Przecież to śmigus!

Po tym? Po tym nie widzieliśmy już nikogo suchego! Tu, na wsi podlaskiej, tradycji musi stać się zadość.

Lano na siebie wodę rzetelnie, bez blagi. Kubłami! Nikt się nie obraża, nie gniewa. Śmigus — to śmigus!

W KRAINIE ZABOBONÓW

Poprzerzynany głębokimi jarami, w których bystro płyną górskie potoki rzeczki, kraj Hucułów — to kraj, gdzie królują uroki, „złe oczy", zamawiania...

Okres świąteczny spędzamy w chacie jednego z zamożniejszych gospodarzy, zaproszeni przez niego do wspólnego spożycia „paschy".

Wieczorem, w Wielką Sobotę, wszystko było już gotowe. Jadła, wszelkiego rodzaju, w bród. Na naczelnym, honorowym, miejscu stołu — pascha, sporządzona z twarogu. Smaczna nie jest, ale bez niej Hucuł nie wyobraża sobie okresu świątecznego. Trudno: tradycja!

Jeszcze poprzedniego dnia nie dostaliśmy nic gorącego do zjedzenia. Buzujący dotychczas bez przerwy pod blachą ogień zgasł. Wielki Piątek — palić ognia nie można.

„SILNE BĄDŹCIE, JAK TO ŻELAZO!"

Wszedłszy rano pierwszego dnia Świąt do izby stajemy jak wryci. Wszyscy członkowie rodziny gospodarza stoją na środku izby boso, obok leży na podłodze siekiera. Kolejno pod chodzą do niej i stają na ostrzu.

Gdy wszyscy dopełnili już tego dziwnego obrzędu, gospodarz wstaje z ławy, na której siedział, i wymawia uroczystym głosem następującą formułkę — zaklęcia:

— „A nogi wasze przez cały rok niech będą mocne jak to żelazo!".

Nie było to jeszcze wszystko jak mogliśmy się wkrótce po tym przekonać.

PISANKA „OD UROKU"

Zaciekawiło nas niezmiernie, że w miski z wodą, przeznaczoną do mycia się, wrzucano przed przystąpieniem „do toalety"... czerwoną pisankę. Jeszcze przed tym obejrzeliśmy do kładnie zapas przygotowanych przez gospodynię, prześlicznych pisanek. Czerwonych nie było wśród nich jednak.

Cała sprawa wyjaśniła się szybko. To pisanki, sporządzone specjalnie. Nikt ich przed tym widzieć nie może. Pisanki „od uroku". Podobno wystarczy się umyć w pierwszy dzień Świąt w ten sposób, a żadne złe „uroki" przez cały okres roczny do człowieka nie będą miały dostępu.

Umyliśmy się więc i my w misce, z takim jajeczkiem na dnie. Na wszelki wypadek!

ZNAKIEM KRZYŻA ŚWIĘTEGO

Największa część uroczystości odbyła się w cerkwi. Brodaty pop święcił paschę i jaja, basowy głos „diaka" dobiegał z chóru przez gęstą mgłę kadzielnych dymów. Tłum rośnie, tłok coraz większy w drewnianej cerkiewce.

Wracamy do chaty. Gdy wchodzimy w obejście, gospodarz przystaje i zdjąwszy z głowy barankową, futrzaną czapę z uszami, żegna znakiem Krzyża Świętego swe gospodarstwo, by uchronić je przed każdym nieszczęściem.

Wchodzimy do chaty. Stół zastawiony jest ciasno jadłem i napitkami. Uczta wielkanocna zaczyna się. Ale jej nie będziemy już opisywać. Po co smak zbytecznie sobie robić? I tak ślinka do ust już na pływa

(rozw.)



Aniela zgodziła się na propozycję pułkownika von Szlengera i w przebraniu chłopki, prowadząc na sznurze krowę, udała się na przednie pozycje rosyjskie.

Zarumienione i wypoczęte słońce zerwało się ze snu po nocnej drzemce, ścieląc dookoła swe radosne promienie...

Aniela była tak zmęczona i wyczerpana nocną włóczęgą, że z trudem powłóczyła nogami. Z zazdrością spoglądała na krowę, która beztrosko wyrywała kępy trawy, przeżuwając ją smakowicie...

Aniela nie zdawała sobie jeszcze sprawy, czy jest po stronie niemieckiej, czy też przeszła już na pozycje rosyjskich wojsk.

Sądziła, że wnet będzie mogła zasięgnąć języka. Z dala zarysowały się na horyzoncie porozrzucane chatki i domki, które z takiej odległości wydawały się małymi, dziecięcymi zabawkami.

Wątpliwości Anieli prysły z chwilą, gdy ujrzała na jednym ze wzgórzy trzech rosyjskich kowalerzystów.

Serce jej skurczyło się ze strachu: ale wnet opanowała się, dodając sobie otuchy...

Teraz rozpoczęła się najodpowiedniejsza chwila, aby rozegrać całą partię, zdawała sobie bowiem sprawę, że najmniejszy błąd lub uchybienie może przypłacić życiem.

Udawała, że wcale nie widzi kawalerzystów, którzy przyglądali się jej przez lornetkę. Oparła się o krowę tak, jak gdyby sama nie miała już sił dalej iść, jak gdyby chciała, żeby ta krówka ciągnęła ją za sobą...

Kawalerzyści spostrzegłszy wszystko, cwałem zbliżali się do niej. Spod końskich kopyt unosiły się kłęby pyłu.

Teraz zwróciła się Aniela w ich stronę. Ukryła się za krowę, tak, jak gdyby obawiała się, że żołnierze będą do niej strzelać.

Zziajane, spocone konie trzech kawalerzystów zatrzymały się przy Anieli, otoczając ją kołem.

Spoglądała na nich przerażonymi, wybałuszonymi oczyma. Zanim jeszcze zatrzymali konie, zapytała ich na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku:

— Panoczki!.. Ratujcie mnie!.. Czy nie ma tu szwabów?

— Nie, kim jesteś? Skąd przychodzisz?

— Dzięki Bogu najwyższemu! — zawołała Aniela, padła na kolana i przeżegnała się. — A więc, jestem uratowana!

Kawalerzyści zeskoczyli z koni i z podejrzeniem spoglądali na Anielę.

— Powiedz, kim jesteś!

— Skąd się tu wzięłaś?

— Panoczku! — zawołała łkając Aniela. — Uciekłam od tych szwabskich morderców... Ludzie, zlitujcie się, dajcie mi coś do zjedzenia... Konam z głodu...

— Ale powiedz, kim jesteś!

—Czy masz paszport?

— Tak, ale dajcie mi bodaj kromkę chleba...

— Odpowiadaj na pytania: kim jesteś? Skąd się tu wzięłaś? — ryknął jeden kawalerzysta.

Ale zanim zdążył jeszcze wypowiedzieć swe słowa, padła Aniela na ziemię i z jej ust wydobyło się jakieś dziwne charczenie...

Kawalerzyści nachylili się nad nią, usiłując ją podnieść i ocucić.

— Hej, wstań!

— Podnieś się!

— Zemdlała babina! — odezwał się jeden z nich.

— Z głodu!

— Hej, babo, wstawaj!

Aniela nie ruszyła się jednak z miejsca, bacznie przysłuchując się ich rozmowie.

— A może baba tylko tak udaje? — odezwał się jeden z Rosjan, przyglądając się podejrzliwie Anieli

— Widzisz przecież...

— A ja sądzę...

— Co takiego?

— Przede wszystkim trzeba ją ocucić...

— Nie znam się na tym...

— Przyprowadź bliżej krowę, prędzej.

— Na cóż to?

— Wlejemy jej do ust trochę mleka....

— Ach — roześmiał się jeden z nich. — Czy aby trafisz jej prosto do ust?

— Zaraz przekonasz się.

Tak też uczynili. Przysunęli krowę, posadzili Anielę, i jeden z nich zaczął tak doić krowę, aby mleko płynęło do ust Anieli.

Aniela zacisnęła zęby. Na to już kawalerzyści nie potrafili nic poradzić. Nawet kawalerzysta, który miał z początku jakieś wątpliwości, teraz był przekonany, że ta chłopka zemdlała nie na żarty; z ust jej wydobywały się jakieś dziwne jęki, ciało jej konwulsyjnie drżało. Oczy były na w pół otwarte, przymglone, ale Aniela starała się widzieć wszystko, co się wokół dzieje. A nade wszystko uważnie słuchała, co mówi się dookoła niej, aby nie opuścić najmniejszego dźwięku.

— Co z nią zrobić? — naradzali się kawalerzyści, widząc, że nie mogą jej ocucić.

— Nie można jej tu tak zostawić!

— Młoda baba!

— Nie brzydka!

— Wańka, widzę, że palisz się już do niej!

— Gdyby u licha nie zemdlała, możnaby się było do niej zabrać!

Aniela, słuchając tych słów, była jeszcze bardziej rada, że symulowała omdlenie. Jak to dałaby sobie w innym wypadku radę z takimi trzema drabami? I to w szczerym polu?

A gdy Aniela przysłuchiwała się ich dalszym rozmowom, zadowolenie jej wzrosło, aczkolwiek zarazem słowa ich wzbudziły w niej paniczny strach.

— Powiadam wam — odezwał się jeden kawalerzysta. — Ta chłopka mi się czegoś nie podoba!

— A to czemu?

— Spójrz na jej rączki... To nie są chłopskie dłonie...

— Zdaje się, że Wańka ma rację...

— Dawaj ją na mego konia i jazda z nią do sztabu...

— A co zrobić z krową?

— Zabierzemy ją ze sobą...

— Fajny będzie z niej obiad...

— No, prędzej, trzeba babę ocucić...

Jeden z nich wziął w swe ramiona Anielę i siadł z nią na konia, przytulił ją do siebie, aby nie spadła i począł galopować do sztabu...

O to właśnie Anieli chodziło. Chciała czym prędzej przedostać się do sztabu rosyjskiej armii.

Kawalerzysta Wańka, który był przekonany, że ma tu do czynienia z przebranym szpiegiem niemieckim, pędził w cwał do sztabu, który mieścił się w sąsiednim miasteczku... Chciał tam czym prędzej przybyć, i w swej wyobraźni widział już nagrodę, jaką otrzyma za ujęcie szpiega.

— Prędzej, wiśta! — raz po raz smagał biczem swego konika, w ślad zaś za nim pędzili kawalerzyści, poganiając krowę Anieli.

Droga nie trwała długo. Aniela siedziała na koniu, w ramionach rosyjskiego kawalerzysty, głowę miała zarzuconą do tyłu. Gdy zauważyła, że przybyli do miasteczka, wyprostowała się, jak gdyby wracała już do siebie. Poczęła drżeć ze strachu w ramionach kawalerzysty, i zapytała zdziwionym głosem:

— Gdzie jestem?

— Ha, zaraz przekonasz się, gdzie jesteś... — odrzekł jej z ironią w głosie kawalerzysta.

— Moja krowa...

— Nie bój się, nikt ci jej nie zabrał, jest tutaj...

— Dokąd mnie wieziecie? — pytała dalej z głupia frant Aniela.

— Zaraz przekonasz się...

Po chwili zatrzymał konia i zeskoczył, z Anielą w ramionach.

Aniela ujrzała niewysoki budynek: była to siedziba sztabu rosyjskiego, który po ucieczce przed Niemcami zatrzymał się w tym domu, aby tu zorganizować kontrofensywę.

Aniela była zadowolona, że zawczasu „zerwała się" ze stanu omdlenia... Lekarz poznałby od razu, że symuluje, i to mogłoby mieć dla niej fatalne skutki.

Co prawda z trudem trzymała się na nogach. Spacer całonocny i głód wyczerpały ją do reszty.

Posłusznie pozwoliła wprowadzić siebie do pokoju o odrapanych ścianach. Na środku pokoju stał podłużny stół i ławki.

Dwaj kawalerzyści, którzy przywiązali krowę do płotu, pilnowali teraz Anieli, podczas gdy trzeci wszedł do kancelarii, gdzie urzędował szef wywiadu, Wasyli Iwanowicz Kołowcew.

Kawalerzysta długo wywodził, w jakich okolicznościach aresztował chłopkę, aż Kołowcew przerwał mu i zawołał:

— Daj no mi ją tutaj, i szybko!

Aniela była jeszcze bardziej wyczerpana i blada; gdy ją tylko wprowadzono do kancelarii, opadła na krzesło...

— Jest wygłodzona... — odezwał się kawalerzysta.

— Przynieś coś do żarcia i picia... Prędzej...

Rozkaz został natychmiast wykonany.

Kołowcew, człowiek w średnim wieku, o nabiegłej krwią twarzy, krótkim, strzyżonym, jasnym wąsie i grubych, zmysłowych wargach, sam podał Anieli szklankę mleka.

— Proszę, pijcie...

Aniela łapczywie wypiła szklankę mleka, i jeszcze bardziej łapczywie zjadła kawał chleba z kiełbasą.

— Dziękuję, panoczku... — mówiła chłopskim akcentem, na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku. — Uratował mnie pan...

Kołowcew spoglądał na nią przenikliwie.

— Kim jesteście? — zapytał, nie ośmielił się jej tykać.

— Nie jestem zwykłą chłopką, na jaką wyglądam — odrzekła zawstydzona Aniela.

— Cóż to znaczy? — spojrzał na nią zdziwiony. — Czy ma pani dokument?

— Tak... — zaczęła Aniela szukać w swojej szerokiej chłopskiej spódnicy i wydostała stamtąd jakiś dokument: metrykę urodzenia.

— Jak się nazywacie?

— Jadwiga Szymborska

— Skąd pochodzicie?

Aniela nazwała wioskę, którą właśnie Niemcy zajęli uprzedniego dnia.

Ale wobec tego, że oficer spoglądał na nią od pierwszej chwili z podejrzeniem, kazał rosyjskiej sanitariuszce zrewidować ją. Gdy jednak nic podejrzanego przy niej nie znaleziono, spoglądał na nią z większym zaufaniem i odezwał się znacznie bardziej uprzejmym tonem.

— I nie bała się pani przekroczyć przez linię frontu? — zapytał.

— Chcę jeszcze żyć, a tam u Niemców czekała mnie niechybna śmierć.

— Dokąd chce się pani udać?

— Pragnę przedostać się do Kijowa... — powtórzyła Aniela lekcję, którą już dokładnie przestudiowała z pułkownikiem von Szlenglem. — Tam jest moja rodzina... Prócz niej nie mam nikogo na świecie. Matka moja umarła jeszcze na początku wojny, a ojca zamordowali wczoraj Niemcy, bo nie pozwalał rabować swego majątku...

— Ach tak, pani jest dziedziczką?

— Tak, mam tam niewielki mająteczek... Byliśmy najbogatsi w okolicy... Ukryłam się w rowie do kartofli, w naszym ogrodzie... Nasza pastuszka mnie uratowała, w jej przebraniu uciekłam, zabrałam ze sobą krowę, bo to jedyny dobytek, który mi pozostał... Tam czeka mnie na pewno śmierć, a tu mam jeszcze narzeczonego...

— Ma pani narzeczonego? — zapytał oficer. — Cóż to za jeden?

— Służy w armii rosyjskiej...

— Ach tak! — zaufanie oficera do niej wciąż rosło. — Jak się on nazywa? Gdzie służy?

— Ostatnio był w twierdzy, w Ossowcu... Dawno już nic o nim nie wiem...

— Jak się nazywa?

— Jan Karski...

— Polak?

— Tak, lekarz — zadrżała Aniela, wymawiając nazwisko swego ukochanego.

— Lekarz? — przyglądał się jej oficer uważnie.

— Tak, ileżbym dała, aby dowiedzieć się, gdzie on teraz przebywa... — westchnęła ciężko.

Kołowcew zapomniał już teraz o chłopskim, podartym odzieniu Anieli.

Ale wobec tego, że nie wyzbył się jeszcze podejrzeń w stosunku do niej, postanowił przed tym zbadać, czy wszystko, co mówi, jest prawdą...

Dalszy ciąg nastąpi.

Napoleon Sądek

Baba mi klapła!

Z samego rana obudził mnie telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem rozpaczliwy głos mego przyjaciela Kazia.

— Ratuj! Nieszczęście! Przyjeżdżaj natychmiast! Baba mi klapła!

Zaniemówiłem z przerażenia. Trzęsąc się na całym ciele zacząłem się ubierać.

Kaziowa klapła?! O mój Boże! Taka młoda kobieta! Taka miła!

Nagle stuknąłem się w czoło.

Przecież Kazio nie mówił jaka „baba" klapła! Może mówił o zwykłej, wielkanocnej?!

Gorączkowo podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Kazia.

— Kaziu, to ja!

— Cooo? — wrzasnął. — Jeszcze jesteś w domu?! Świnia tak robi! Błagam przyjaciela o pomoc, a on się wcale nie spieszy!

— Ależ Kaziu, zrozum! Muszę wiedzieć co mam robić?

— Ratować mnie! Ratować! Słyszałeś że nieszczęście! Baba mi klapła!

— Ale powiedz dokładnie! Jaka baba?!

— Idiota! — wrzyknął wściekle i rzucił słuchawkę.

Zgłupiałem! Czego ten człowiek chce ode mnie? Przecież w okresie świąt są dwa rodzaje bab!

Jeżeli mu klapła „rodzona baba" to trzeba biec do zakładu pogrzebowego!

Jeżeli mu klapła w piecu baba z ciasta i żona mu za to robi piekło, to trzeba biec do cukierni, kupić gotową babkę i zanieść żonie, żeby się uspokoiła.

Więc co robić? Jak mu pomóc? Dokąd iść?... Do cukierni czy do zakładu pogrzebowego?

— Trudno! — zdecydowałem się. — Niech mi wymyśla ale muszę tę sprawę wyjaśnić! Muszę wiedzieć jak przyjaciela ratować.

Zadzwoniłem jeszcze raz.

— Kaziu...

— Cooo?! — ryknął dziko.— Jeszcze raz dzwonisz?! Nie wiesz że o ratunek prosi się tylko w nagłych wypadkach?! Dziękuję za taką pomoc!! Gwiżdżę na taki ratunek! Świnia!!

I znów odłożył słuchawkę.

Byłem zrozpaczony.

Kazio jest moim serdecznym przyjacielem! Muszę mu pomóc! Nie ma ani chwili do stracenia!

Wybiegłem na schody na ulicę, wskoczyłem do taksówki!

— Dokąd jechać? — spytał szofer.

Dokąd?! Właśnie! Dokąd?! Do zakładu pogrzebowego, czy do cukierni? Po karawan, czy po babkę?!

— Niech tam! — zadecydowałem się — załatwię i jedno i drugie! Jedź pan najpierw do cukierni a potem do zakładu po grzebowego!

*

Po kwadransie jechałem żałobnym samochodem, trzymając na kolanach dwie wielkie lukrowane baby.

Zajechałem przed dom przyjaciela.

Spocony ze zdenerwowania pędzę na górę. Dzwonę!

Otwiera mi Kazio w szlafroku. Oczy jakieś ma mgliste.

Spojrzał na mnie, na babki i wybucha:

— Czyś ty oszalał durniu?!! Babki mi przywiozłeś?!

Zatkało mnie ze wzruszenia! A więc jednak nie chodziło o babę z ciasta!... A więc rzeczywiście Kaziowa...

Zacząłem bełkotać nieprzytomnie!

— Prze... przepraszam cię bardzo... Te... te... babki na stypę... A... a... karawan czeka...

— Jaki karawan?! Zwariowałeś ośle?!

Byłem bliski omdlenia.

— Kaziu! — jęknęłem. — Powiedz nareszcie co się stało?! Gdzie twoja żona?

— Wyjechała na święta do rodziny!

Odetchnąłem z ulgą.

— Więc to pieczona baba ci klapła, tak?

— Iii!... Kto by tam piekł baby, kiedy żony nie ma?

Krew uderzyła mi do głowy.

— Więc czegoś wzywał ratunku, czegoś krzyczał, że „baba ci klapła"?!

Kazio uśmiechnął się dobrodusznie:

— Nie denerwuj się kochanie! O zakład poszło.

— O jaki zakład?

— Jest tu u mnie Józio. Urządziliśmy sobie w domu skromną kawalerską rybkę. I Józio się ze mną spierał, że „baba klapła" mówi się tylko o żywej! A ja twierdzę, że to gospodarskie powiedzenie, kiedy babka w piecu nie urośnie...

No i postanowiliśmy sprawdzić, jak ty to zrozumiesz!

Stanął zakład o butelkę wódki.

Ale ty naturalnie jesteś bałwan i nie mogłeś się zdecydować. Zakład nie rozstrzygnięty! Trudno, bracie! Za karę ty nam wódkę postawisz!



Cuda i czary

Ze specjalnym znaczeniem Wielkanocy łączy lud cudy i czary. Niezwykłe właściwości przypisują wierzenia pisankom, wierzbie wielkanocnej, ogniowi i wodzie.

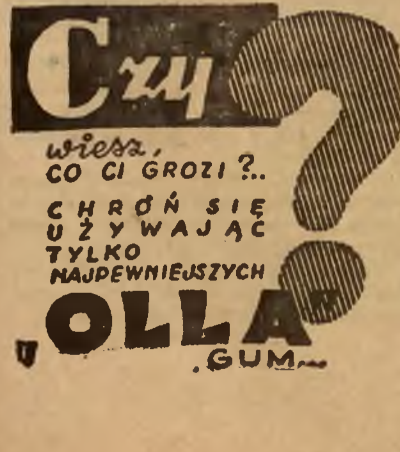
Huculi, lud o wielkiej wyobraźni, przypisują święconemu moc odpędzania burzy. Przechowują więc przez długie lata święconą słoninę, święcąc ją co roku. Gdy nadchodzi burza, wrzucają kawałek takiej słoniny na węgle, a dym ma odwrócić burzę.

Myją się również w wodzie, do której gaździna wrzuca pieniądz i pisankę, a ma to zapewnić urodę i bogactwo. Jest powszechne mniemanie wśród ludu w Polsce, że pisanek nie czepiają się żadne czary a skorupy z nich wrzucać należy tylko na ogień lub na wodę w przeciwnym razie nieszczęście pewne. Woda, w której gotowały się jaja, pomagać ma przeciw bólowi oczu.

Święta Wielkanocne obfitują w ceremonie związane z kultem zmarłych. Na ziemiach wschodnich odbywają się po dziś dzień uczty na grobach.

Krążą między ludem setki opowieści o duchach, które w tym właśnie czasie przebywają wśród nas.

Kres tym złym mocom kładzie cud Zmartwychwstania. Nawet czarty czuwające nad swymi skarbami, opuszczają je uciekając pośpiesznie. Groby wszystkie otwierają się „słoneczko tańcuje na niebie" i widać na nim baranka wielkanocnego, a w głębi wód dzwonią dzwony zatopionych Kościołów.





Jak bawiła się Warszawa

w Święta Wielkanocne w ub. stuleciu

Obecnie w drugi dzień święta Wielkiej Nocy rojno i tłoczno jest na ulicach Warszawy, w lokalach rozrywkowych, kinach i teatrach. Jakże inaczej spędzano święta przed laty!

Wówczas to w drugi dzień świąt, otrzymawszy już wczesnym rankiem — bo zazwyczaj w pościeli — od ojca lub matki tradycyjny chrzest dyngusowy jechało się po południu na „Ujazdów." Ze śródmieścia, którym była na owe czasy okolica placu Teatralnego i ul. Miodowa jechało się za 5 kopiejek „kanarkiem" (żółtym dwukonnym omnibusem) przez plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do Placu Trzech Krzyży. Stąd pieszo szło się Aleją Ujazdowską, a raczej po bocznych jej wałach obsadzonych dziś już nieistniejącymi topolami i kasztanami i w kilka minut było się na „Ujazdowie".

Cóż to był ów „Ujazdów"?

Były to igrzyska ludowe przeniesione tu w roku 1853 z placu Krasińskich i tak nazwane od pobliskiego dworca książąt Mazowieckich, dziś znajdujące go się w obrębie szpitala wojskowego. Igrzyska odbywały się na obecnym placu na Rozdrożu i części parku Ujazdowskiego.

Rojno i gwarno było w drugi dzień świąt na tym placu! Było tam też co oglądać i można było się zabawić.

Z jednej strony plac zabaw zamykał szereg bud skleconych z desek krytych płótnem, a mieszczących w sobie różne dziwy. Na wzniesionej przed każdą z nich trybunie, lub na dachu, ukazywał się co kilka minut umazany sadzami i bielidłem clown, który prowadził, jakby dziś nazwano „konferansjerkę" ilustrowaną specjalnie komiczną mimiką, gestami, krzykiem i dowcipami. Zapowiadacz taki zachęcał do zwiedzania budy, obiecując „za jedne 10 groszy" cuda: dziewicę bez nóg, cielę z dwiema głowami, magika, żywe morskie świnki, gadające papugi i wreszcie teatr marionetek. W każdej z tych bud rozlegał się wrzask katarynek lub zachrypnięte dźwięki harmonii. Muzyka ta dobiegająca niemal jednocześnie ze wszystkich namiotów tworzyła ta kpiekielny hałas, że słyszano ją aż na placu Trzech Krzyży.

Drugą stronę wielkiego czworoboku zabaw zajmował rząd otwartych baraków z wszelakim jadłem, piwem i wódką. Prócz tego po placu kręciły się dziesiątki kramarzy z wodą sodową, lemoniadą w dzbankach i wiadrach, cukierkami i piernikami. Między nimi było oczywiście wielu agentów urzędu śledczego wypatrujących zło dziei i szpiegów żandarmskich.

Trzeci dział stanowiły karuzele, młyny diabelskie, huśtawki, siłomierze itp., reklamując się wrzaskliwie.

Nad całym terenem igrzysk królował jednak słup wysoki na kilkanaście metrów mający u szczytu okrągłą platformę, a na niej nagrodę dla tego, który tam się dostanie. Nagrodę stanowiło ubranie, kapelusz, para kamaszy, butelka wina, a potem tylko kilka butelek wódki i 3 ruble. Słup ten był atrakcją skupiającą najwięcej uwagi. Dostanie się nań było bowiem bardzo utrudnione, ponieważ był on posmarowany mydłem i nieraz kandydaci do nagrody bliscy już celu, zjeżdżali na dół, pod akompaniement śmiechów i gwizdów tłumu.

Dopiero po wielu nieudanych próbach, gdy naiwni laicy ścierali grubą warstwę mydła, zabierali się do dzieła specjaliści, szczególnie murarze, i ci już o wiele łatwiej, przyjmowani huragonowymi oklaskami do stawali się na szczyt słupa.

Zabawy te po raz pierwszy urządzono w roku 1836 na placu Krasińskich. W roku 1853 przeniesiono je na Ujazdów, skąd po dwukrotnej próbie zainstalowania ich w Mokotowie, w pierwszych latach bieżącego stulecia przeniesiono na plac na wprost czwartej bramy cmentarza powązkowskiego. Nie cieszyły się jednakże tam już taką frekwencją, jak na Ujazdowie, ponieważ oddalenie od śródmieścia utrudniało do nich dostęp tym sferom, które dawniej chętnie mieszały się z ludem bez obawy niepożądanych zatargów, a poza tym dla ludzi obcych miejscowemu żywiołowi nie dawały dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa.

Zabawy te jednak dotrwały w coraz drobniejszej postaci do początku wojny światowej. Z wybuchem wojny zaniechano ich wreszcie ostatecznie.

Kalendarz dnia

8 Kwietnia

SOBOTA

† Wielka Sobota. Dionizy b.
Jutro: Wielkanoc Maria Egipc.
Słońca wsch. 5.22 zach. 18.44.
Księż. wsch. 23.57 zach. 7.46.

KRONIKA HISTORYCZNA

1421. Fryderyk I elektor brand w Krakowie.
1807. Urodził się w Poznaniu K. Libelt filozof.
1861. Krwawe rozruchy w Warszawie. Moskale strzelają do bezbronnej ludności, zabijają 200 ludzi, 120 rannych.

9 Kwietnia

NIEDZIELA

Wielkanoc. Maria Egipcjanka.
Jutro: Ezechiel pr.
Słońca wsch. 5.19 zach. 18.46.
Księż. wsch. — zach. 8.36.

KRONIKA HISTORYCZNA

1241. Bitwa z Tatarami pod Legnicą gdzie poległ ks. śląski Henryk Pobożny.
1525. Przejście Prus Wschodnich pod władzę księcia świeckiego Albrechta.
1757. Urodził się W. Bogusławski, ojciec Teatru Pol.

PRZYSŁOWIA

Ani na wsi, ani w mieście
Nie wierz niewieście.

10 Kwietnia

PONIEDZIAŁEK

Poniedz. Wielki. Ezechiel pr.
Jutro: Leon W. pap.
Słońca wsch. 5.17 zach. 18.47.
Księż. wsch. 0.44 zach. 9.30

KRONIKA HISTORYCZNA

1525 Dziejowy hołd Pruski w Krakowie.
1831. Gen Skrzynecki zwycięża pod Iganiami.
1864. Uwięzienie Romualda Traugutta.

PRZYSŁOWIA

W Polsce taki zwyczaj
Kiedy nie masz, nie pożyczaj.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Wielkanoc w Hollywood

Gwiazda, która błądzi myślami po ojczystej Polsce

Każdy z nas najchętniej spędza Święta w otoczeniu bliskich. Jeśli nie można w rodzinnym kręgu, będąc na przykład na obczyźnie, to dąży się do tego, by znaleźć się w towarzystwie rodaków.

Nic więc dziwnego, że Święta Wielkanocne w Hollywood wyglądają inaczej niż w każdym innym mieście, gdyż większość aktorów filmowych nie pochodzi z Kalifornii, a nawet nie ze Stanów Zjednoczonych.

Amerykanie rozjeżdżają się do swych rodzinnych miast, albo też pozostają w Hollywood, cudzoziemcy zaś z reguły wyjeżdżają.

Trudno jednakże przedstawia się sprawa wyjazdu dla artystów europejskiego pochodzenia. O tych troszczy się „location director" — kierownik działu zdjęć plenerowych, który orientuje się najlepiej w terenie, doradza aktorom dokąd mają jechać, by okolica przypomniała im jak najbardziej ojczysty kraj, lub by mogli napotkać na ziomków.

Lou Strohm, kierownik zdjęć plenerowych wytwórni „Metro" tak opowiada o swych funkcjach, związanych z Wielkanocą:

„Jeśli jest ich paru z tego samego kraju, to razem zbierają się, wyjeżdżają dokądkolwiek, nie potrzebując niczyjego towarzystwa. Z tymi jest najłatwiej. Reginald Owen Barnett Parker Reginald Gardiner, to „trzech muszkieterów" angielskiego pochodzenia. Oni od lat jeżdżą co rok do Sherwood Forest, gdzie teren przypomina im Anglię. Od lat odgrażają się, że „na przyszły rok jedziemy do kraju", ale jakoś nie mogą się wybrać.

Grupa Irlandczyków z Maureen O'Sullivan na czele już dawno założyła klub „Crag's Country Club", mieszczący się w górach Santa Monica; tam też spędzają Wielkanoc hucznie i wesoło. Mają piękny kościół wybudowany na wzór irlandzkich Domów Bożych, który jest zawsze szczelnie wypełniony wiernymi.

Z tymi jest najmniej kłopotu. Ale gorzej, gdy jakaś samotna duszyczka z dalekich krajów chce spędzić ten uroczysty czas w gronie rodaków, a nie wiadomo, gdzie ich szukać?

Tych zazwyczaj zapraszają rdzienni amerykańscy koledzy do siebie.

A swoją drogą nie docenia wielu moich kolegów uroku Wielkiej Nocy, spędzonej w Hollywood. Mamy przecież piękne kościoły, o starej tradycji położone w okolicach Los Angelos, na wsi... Zjeżdżają się do nas ze wszystkich stron... Nie zapomnę cichego zachwytu Milizy Korjus, która zeszłego roku wraz z państwem Tracy i ze mną pojechała na nabożeństwo do Mount Rubideaux. Gdy wstał poranek, słońce zalało całą wyżynę. Chmury gołębi zasnuły niebo... A piękne chóry zlewały się w jedno z ćwierkiem ptasząt...

Była niezwykle przejęta urokiem tych chwil... Wyczytałem w jej oczach, że błądzi myślami w owej chwili po ojczystej Polsce, która pamięta tylko z dzieciństwa (Miliza Korjus jest z pochodzenia Polką. Wychowała się w Jugosławii i na Węgrzech przyp. redakcji), po Dalmacji, węgierskich równinach...

Gdyśmy wracali, była milcząca. Ale po powrocie podziękowała mi krótko i gorąco: „Dziękuję Panu. To było piękne i wzniosłe".

Po raz pierwszy w mym życiu byłem doprawdy zadowolony, że był ktoś, kto potrafił moim okiem spojrzeć na urok Wielkanocy w Kalifornii".

Kontredans małżeński

Gdy szefowie reklamy w Hollywood zaczynają się nudzić, lub inaczej — gdy brak im po prostu nowych pomysłów reklamowych — sięgają do niewyczerpanej „skarbnicy", a mówiąc nieco trywialniej — do dojnej krowy, jakim jest kontredans małżeński. Zaczynają tę krowę doić, ile się tylko da, nie zważając na to, czy mleko jest świeże, czy nie. Byleby coś wydoić, byleby czymś nakarmić łaknącą nowinek publiczność. Dziać się wówczas zaczynają rzeczy, o których się nawet prorokom nie śniło.

Przed kilku dniami można było wyczytać w prasie taką oto wiadomość na temat rozwodu Joan Crawford z Franchot Tonem:

„Praca w studio nie jest zabawką — mówi przed trybunałem rozwodowym, Joan Crawford w skardze przeciwko mężowi, Franchot Tone.

Joan rozwodzi się, ponieważ jak twierdzi, mąż zadawał jej „tortury moralne", zmuszając do towarzyszenia sobie na wszystkich wycieczkach i zabawach, podczas gdy ona zmęczona po wielogodzinnych zajęciach przy nakręcaniu filmów, nie ma na to ochoty.

Doszło do tego, że Franchot Tone porzucał dom i swą śliczną żonę na całe tygodnie, a gdy wracał, chodził ponury i zamyślony. Pewnego dnia wziął na odwagę i rzekł:

— Tak dłużej być nie może. Rozstajemy się.

Joan przyznała mu słuszność i wniosła sprawę do sądu.

Po przeczytaniu takiej wiadomości Czytelnik zaczyna snuć najrozmaitsze domysły, a przede wszystkim ustala swój nieżyczliwy stosunek do „Tone'a - tyrana".

Zdawałoby się, że na tym sprawa jest wyczerpana. Gdzie tam. Jakież bowiem jest zdziwienie Czytelnika, gdy już następnego dnia — dosłownie — następnego dnia czyta w innym piśmie taki elaborat:

„Joan Craword nie otrzymała rozwodu ze swym mężem Franchot Tonem po prostu dlatego, że nie zjawiła się osobiście na sprawę rozwodową do Sądu w Los Angelos.

Podczas gdy sprawa jej rozwodu była na wokandzie, Joan Crawford przebywała w New Yorku razem z mężem.

Widywano ich co wieczór w restauracjach, barach, lokalach tanecznych. Afiszowali się tak dalece, że zaczęto przebąkiwać, iż procesu rozwodowego wcale nie będzie.

Ale Joan Crawford przeczyła tym pogłoskom:

— Widują mnie często z Franchot właśnie dlatego, że żegnamy raz na zawsze nasze wspólne życie małżeńskie.

Kochałam go bardzo w Hollywood nazywano nas wzorowym małżeństwem. Cóż z tego, kiedy Franchot miał jedną namiętność, silniejszą niż wszystko. Klub! Co wieczór szedł do klubu, pozostawiając mnie samą. Muszę się z nim rozwieść. Nerwy moje nie wytrzymają tego dłużej.

Do późna w noc tańczyła Joan z Franchotem w jednym z dancingów nowojorskich. W południe jeszcze spała, gdy obudził ją telefon z Los Angelos.

Telefonował adwokat.

— Niestety, Sąd nie chciał przyznać rozwodu dopóki państwo nie stawią się osobiście na rozprawę. Muszą państwo przyjechać...

Dodał jeszcze, że sędzia wyrażał się bardzo krytycznie o zwyczaju „rozwodów przez pocztę".

Panowie szefowie propagandy, porozumcie się jakoś i ustalcie jednolity program pracy, w przeciwnym razie nikt wam nigdy już nie uwierzy...

Dr. Murek

Nie można porównywać „Doktora Murka" z każdym przeciętnym filmem produkcji krajowej.

Przede wszystkim ze względu na temat: wyjątkowo frapujący, mocny i ciekawy. Bohater filmu przechodzi szereg perypetii. Jest skromnym, uczciwym urzędnikiem, pod wpływem rozczarowania wchodzi na złą drogę, poznaje wreszcie wielką miłość, której nie umie ocenić... Po wielu omyłkach życiowych chce powrócić na drogę uczciwości... Film jest prawdziwy, jak samo życie. — Realizmem również tchnie niezwykła kreacja, jaką stworzył Brodniewicz. — „Kobiety w jego życiu" odtwarzają: Nora Ney (Arleta), Jadzia Andrzejewska (Mika), Lidia Wysocka (Tuńka), Ina Benita (Karolka) J. Wilczówna (Nira).

Każda z nich odgrywa w życiu doktora Murka pewną rolę.. Każda stanowi ciekawy rozdział dzisiejszej rzeczywistości... Reżyser Juliusz Gardan zrealizował film z dużym nakładem pracy.

Wytwórnia nie szczędziła kosztów, aby film wypadł dobrze. — „Doktór Murek" wyświetlany będzie przez kino „Stylowy" od jutra (t. j. na święta)

Najnowsze premiery warszawskie

„WŁÓCZĘGI"

Ze szczerą satysfakcją mogę pochwalić najnowszy film rodzimej produkcji „Włóczęgi". Jest to film doskonały pod każdym względem i wynajdywanie w nim słabych stron, byłoby przysłowiowym „szukaniem dziury w całym".

Przecież jednak, przy dobrej woli, nakładzie pracy i pomysłowości można w naszych warunkach stworzyć obraz wartościowy, choćby nim nawet była bezpretensjonalna komedyjka w rodzaju „Włóczęgów". Trzeba przyznać, że w pierwszym rzędzie do sukcesu filmu przyczynił się staranny, pomysłowy, kulturalny i — co najważniejsze — bez ordynarnych kawałów skrojony scenariusz Toma i Schlechtera. Zarówno założenie, jak i rozwój wypadków oraz konflikty, jakie z niego wypływają, są na poziomie kulturalnym i interesującym.

Również na wysokości zadania jest praca realizatorska Waszyńskiego, który stworzył doskonały pod każdym względem film bez dłużyzn, bez tanich efekcików, ale obraz nasycony rzetelnym humorem, odrobiną sentymentu, film pełen ruchu, film przekonywujący, film, którym może się bez obawy pochwalić.

Waszyński miał do pomocy dwóch świetnych majstrów: operatora Wywerkę, który świetnie film sfotografował i Warsa, który napisał doskonałą, przemiłą muzykę.

Wszyscy wykonawcy byli na wysokości zadania. Przede wszystkim Szczepko i Tońko. Stworzyli oni arcymiłą parę lwowskich batiarów. Byli po prostu rozczulający w swojej dobroci, poświęceniu i naiwności. Na tym samym poziomie był Sielański, jako ich kompan.

Dobrym nabytkiem dla filmu jest młoda artystka sceniczna Stępniówna, która poza miłymi warunkami zewnętrznymi oraz niezaprzeczalnej fotogeniczności wykazała umiar w interpretacji roli młodej dziewczyny, walor tak bardzo potrzebny w filmowej grze aktorskiej.

„Tyranizującą" babką była nasza znakomita artystka Stanisława Wysocka. Fertner, jak zwykle, odrabiał swoje kawałki, które chwilami budziły śmiech. Mało pola do popisu miała urocza Helena Grossówna, nie mniej „czuło" się ją w filmie. Przemiły był Rakowiecki, zarówno w piosence, jak i w krótkim tańcu.

Słowem, film wybitnie udany.

M. SZCZĘSNY.

Od Redakcji

Wszystkim miłym Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy nadesłali mi życzenia świąteczne, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie i wzajemne życzenia wszelkiej pomyślności.

Redaktor Działu Filmowego.

Wielki milczek przemówi

(Korespondencja własna z Hollywood)

Dzień w dzień otwiera się rano brama niewielkiego domku, którego wygląd, poza małą tabliczką z mało widocznym napisem, niczym nie zdradza, że właśnie tutaj mieści się wytwórnia filmowa Chaplina. Dzień w dzień do domku tego wchodzi grupka ludzi, wyglądających tak, jakby byli tutaj stale zatrudnieni. Wśród nich poznają mieszkańcy Hollywoodu starego chaplinowskiego „cameramanna" (operatora), managera mechanika, — słowem, cały wierny sztab stałych współpracowników, którzy wraz ze swym mistrzem tworzyli wszystkie jego filmy od krótkich grotesek, aż do pełnometrażowych „przebojów", obiegających w triumfie ekrany całego świata.

Wyżej opisany obrazek można było codziennie oglądać w r. 1931, gdy powstawały „Światła wielkiego miasta" i w r. 1936, gdy pracowano nad filmem „Dzisiejsze czasy", taki sam obrazek będzie można oglądać tak długo, dopóki wielki Chaplin w ciszy i w odosobnieniu tworzyć będzie swe tak bardzo „inne", tak niezależne dzieła...

A, że teraz wre tam praca nad nowym filmem, wiemy już z relacji prasy amerykańskiej. Chaplin szykuje światu wielką niespodziankę — własny film dźwiękowy, w którym on, „wielki milczek" nareszcie przemówi. I trzeba było zaiste jakiejś kosmicznej siły, która by zmusiła go do przerwania upartego milczenia. Wypadki ostatnich dwu lat wywarły na wrażliwym umyśle wielkiego twórcy snadź potężne wrażenie, skoro zdecydował się na zerwanie z wieloletnią tradycją. Jak głoszą wieści, nowy film Chaplina nosić będzie tytuł „Dyktator" i będzie posiadał mocne akcenty polityczne.

Praca w wytwórni Chaplina — w miarę nastroju Wielkiego Charliego — odbywa się albo w szalonym tempie przez cztery — pięć dni bez jednej chwili wytchnienia, w czasie których ten drobny wzrostem człowiek o przyprószonych siwizną włosach pracuje, pisze, przerabia, kreśli — słowem „buduje" film, albo też toczy się leniwie, by znów po pewnym czasie wezbrać olbrzymią falą o niebywałym rozmachu.

Sam Chaplin jest człowiekiem bardzo „nierównym".

Krąży o nim tysiące anegdot. Opowiadają między innymi, że kiedyś dał swojemu managerowi czek na 20.000 dolarów na wypłatę pensji pracowniczych i inne wydatki. W kilka dni później manager zastukał do drzwi jego gabinetu i zażądał dalszych 20.000. Mały człowiek wypadł ze swego gabinetu, narobił krzyku i oświadczył, że nie da się ograbić i że nie wydostaną od niego ani centa! Po tej wielkiej awanturze zabrał swój sprzęt rybacki i wyjechał nad morze. W atelier wiedziano dobrze, co będzie dalej. Charlie będzie przez trzy dni łowił ryby, wysapie się, wyzłości, a po trzech dniach wróci — i podpisze czek. Takim jest Chaplin. Człowiek to niezmiernie ludzki i dobry, który nie może patrzeć obojętnie na cudzą niedolę i chętnie każdemu śpieszy z pomocą, ma jednak chwile, kiedy jest porywczy i niedostępny i wszystkim dokucza w najbardziej dotkliwy sposób. Ale nazajutrz przychodzi z minką niewinnego dzieciaka, które samo przekonało się o niewłaściwości swego postępowania i wszystko naprawia.

Chaplin nawet w chwilach największych sukcesów nie zapomina o ciężkich swych przeżyciach dawnych lat, kiedy jako dziecko londyńskiego przedmieścia musiał ciężko walczyć o suchy kawałek chleba...

Namiętnością jego jest filozofia.

Nie poświęcał się on wprawdzie specjalnym studiom filozoficznym, ale skłonność do filozofowania ma już we krwi. A gdy mu się uda kogoś wyciągnąć na dłuższy spacer do pobliskiego lasku — to będzie go bawił godzinę lub dwie, wypowiadając swe zapatrywania na obecny ustrój świata, rzucając śmiałe projekty reform, które mogłyby — jego zdaniem — uszczęśliwić ludzkość.

Niektórzy twierdzą, że Chaplin nie ma dobrej dykcji. Jest to wierutnym kłamstwem. Nie tylko, że mówi i śpiewa znakomicie, ale gdyby zechciał, mógłby łatwo zaćmić największych gwiazdorów filmu dźwiękowego. Ale trudno mu jest rozstać się z ulubionym przez siebie typem człowieczka w wykoszlawionych butach z bambusową laseczką w ręce.

Dużo się mówi i pisze o sprawach sercowych Charliego. Prawdą jest, że berdzo wiele kobiet odegrało wielką rolę w jego życiu, że likwidacja małżeństw kosztowała go tysiące dolarów i wiele, wiele nerwów. Ale równie prawdą jest, że Chaplin potrzebuje tych właśnie przeżyć, aby — żyć. Brzmi to może paradoksalnie, ale Chaplin jest szczęśliwy wtedy — kiedy jest nieszczęśliwy!.. Sam stwarza nieszczęście, a w tej atmosferze żyje i pracuje ze zdwojoną energią i właśnie najlepsze filmy tworzy wtedy, kiedy jest najbardziej nieszczęśliwy.

W piwnicach wytwórni Chaplina znajdują się systematycznie ułożone stare filmy. Są to przeważnie fragmenty, które nie znalazły uznania u swego twórcy.

Chaplin jest naprawdę genialnym, ale jego genialność graniczy z uroczym lenistwem, — tak mówi o nim pewien krytyk amerykański.

Cały świat oczekuje z najwyższym zaciekawieniem nowego dzieła „małego człowieczka" z Hollywoodu.

IGNACY DORMONT.

Nowela świąteczna

Zgubione szczęście powróciło w Wielkanocny poranek

Zbliżała się Wielkanoc. Całe miasto pełne było gwaru i pośpiechu. Ciepła, wiosenna pogoda potęgowała miły, świąteczny nastrój.

Skąpanym w słońcu chodnikiem szła Halina. Radość przeświecała w jej oczach. Zgrabną jej postać uwydatniał śliczny angielski kostium, przybrany srebrnym lisem. Halina śpieszyła się, aby jak najprędzej załatwić wszystko w mieście i wrócić do domu, gdzie czekało na nią tyle szczęścia.

— W tym roku już we troje obchodzimy święta — cieszyła się tą myślą. — Zbigniew i nasza maleńka córeczka — to mój cały świat! — dyktowało jej te słowa pełne ukochania serce...

Obok niej przejeżdżały szybko tramwaje i samochody. Halina patrzyła na nie niewidzącym wzrokiem, tak wiele radości miała w oczach.

Nagle w oknie mijającego ją pośpiesznie auta ujrzała profil swego męża. Tak czule był nachylony nad jakąś kobiecą twarzą...

Halina zadrżała i poczuła dziwny chłód i lękliwy trzepot serca...

— Pocóż ja wrócę do domu? — żaliła się skrycie.

— Musisz tam być! — mówił głos rozsądku.

— Nie chcę go więcej widzieć! — buntowało się wzgardzone uczucie.

— A twoja córeczka? Co się z nią stanie, jak odejdziesz? — niepokoiła ją macierzyńska czułość...

— Nie wrócę! — broniła się Halina.

— Wrócisz i zostaniesz! — usłyszała jakiś twardy nakaz. — Straciłaś męża, ale dziecka stracić nie możesz!

Halina wahała się tylko chwilę. Wiedziona tkliwem uczuciem dla małej istotki, wróciła do wygasłego ogniska...

. . . .

— Dlaczego jesteś taki ponury? — Iza ciekawie zaglądała Zbigniewowi w oczy. — Już mnie nie kochasz! — dodała z przekąsem.

— A! — machnął wymownie ręką.

— Tylko bez żadnych scen! Proszę bardzo! — rzuciła niecierpliwie.

— Czego chcesz ode mnie?— spytał spokojnie Zbigniew.

— Namawiałeś mnie sam, żebym została przy tobie! Mogłam inaczej ułożyć sobie życie! Okłamałeś mnie! Już ci się znudziłam! Co ja teraz zrobię? — głosem pełnym oburzenia, przerywanym udawanym płaczem, krzyczała Iza. .

Zbigniew patrzył na nią obojętnie. Nie mógł zrozumieć, co go skłoniło, żeby wiązać się z tą kobietą. Płacz jej denerwował go i przywodził mu na pamięć wspomnienia wielu scen i awantur, jakie urządzała mu często. Dręczyła go tylko jedna myśl, w jaki sposób zlikwidować całą tę nieprzyjemną historię. Znał jednak Izę i wiedział, że ona tak łatwo nie ustąpi. A nic na razie nie wskazywało, że nieobliczalna przyjaciółka zgodzi się na zerwanie tej znajomości. Znał jej przewrotność i obłudę. Wiedział doskonale, że Iza dołoży wszelkich starań, żeby raczej umocnić ich stosunek i postawić Zbigniewa w sytuacji bez wyjścia. Odczuwał ogromny żal, że tak łatwo uległ popędowi namiętności i szaleństwo zmysłów wziął za wybuch bezgranicznej miłości. W dalszym ciągu patrzył obojętnie na Izę.

— Jakże jest mi obca ta kobieta! — przekonywał się w milczeniu. — Co mnie z nią wiąże? — pytał się zdumiony.

Spojrzał raz jeszcze na rozhisteryzowaną kobietę, włożył powoli palto i wyszedł bez słowa.

. . . .

Życie stawało się nie do zniesienia. Zbigniew chodził przygnębiony i pełen najgorszych przeczuć. Ciążył mu stosunek z Izą, z którego nie mógł się wyrwać ostatecznie. Beznadziejność sytuacji potęgował fakt, że Iza postanowiła go szantażować. A trzeba przyznać, że robiła to świetnie.

W domu panował dziwny nastrój. Nic nie było w nim wrogiego, tylko jakaś niewytłumaczona rezygnacja i smutek.

Halina, dawniej wesoła i uśmiechnięta, chodziła teraz zamyślona i smutna. Przytłaczało ją nieszczęście i mimo, że zdawała sobie sprawę z winy męża milczeniem odpowiadała na wszystkie jego próby pojednania.

— Jestem jakby nie w swoim domu — myślała — pilnuję cudzego szczęścia. Mojem jedynem szczęściem, jakie mi pozostało, to maleńka córeczka. Chociażbym chciała odejść od Zbigniewa, to uczynić tego nie mogę, ze względu na dziecko. Ono przecież musi wzrastać w atmosferze rodzinnej. Bóg jeden tylko wie, jak mi ciężko wypełnić ten warunek przebywania pod jednym dachem ze Zbigniewem. A ja go przecież tak kochałam...

. . . .

Zbigniew chodził tego dnia dziwnie zdenerwowany. Napięcie nerwów doszło do szczytu. Czekał na coś, o czym wiedział, że stać się musi.

Spokojna, blada i jak zawsze milcząca twarz żony stawała przed nim jak swiadectwo krzywdy, jaką jej wyrządził. W domu panowała pozorna cisza i spokój, choć w sercach ich dwojga toczyła się walka pełna namiętności.

Zbigniew rozumiał, z każdym dniem coraz wyraźniej, jak wiele utracił, wdając się w znajomość z Izą. Ile kłopotów i zmartwień przysporzył mu ten stosunek! Ileż razy daremnie usiłował zerwac przemocą narzucone mu więzy! Chciał i pragnął szczerze zakończyć to podwójne życie i stać się znowu kochającym i kochanym mężem i ojcem. Tak się cieszył, gdy przyszła na świat maleńka dziecina. Myślał wtedy, że miłość do Haliny spotęguje się w dwójnasób i nic nie zamąci ich szczęścia.

— Przyszła potem ta przeklęta chwila, — rozmyślał, która na mej drodze postawiła Izę. I cóż teraz mi pozostało? Od Izy chcę odejść — a nie mogę, do Haliny chcę wrócić — życie mi na to nie pozwala. Co robić? — dręczyło go to pytanie od dawna.

Tymczasem godziny mijały. Zbigniew niecierpliwił się coraz bardziej i tracił zwykłą pewność siebie.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Zbigniew zaniepokojony wybiegł do przedpokoju. W drzwiach listonosz podawał mu jakiś list.

Zbigniew wziął machinalnie kopertę i od razu odczuł ciężar słów w niej zawartych. Usiadł przy biurku w swoim gabinecie i nerwowo otworzył list. Czytał:

„Jesteś podły! Myślałeś, że się mnie pozbędziesz. Ale mam na Ciebie niezawodny sposób! Wiesz o tem! Jeśli nadal będziesz trwał w uporze, wszyscy dowiedzą się o naszym stosunku! Musisz wrócić do mnie! Daj odpowiedź! Czekam! I."

Zbigniew roztargnionym wzrokiem powiódł dookoła. Osłabła wola nie dawała mu żadnej nadziei na wyjście z błędnego koła omyłki i zakłamania. Zrozumiał, że jest tylko jedno wyjście.

Gorączkowo skreślił kilka słów na kartce papieru i zdecydowanym ruchem otworzył szufladę biurka. Ręka dotknęła zimnej stali.

Po chwili padł strzał.

Rozległ się łoskot padającego ciała.

Halina wbiegła przerażona do pokoju. Jednym rzutem oka od razu zrozumiała wszystko.

Zbigniew leżał bezwładnie na dywanie. Cienka strużka krwi sączyła się z jego skroni. Słaby, ledwie wyczuwalny oddech świadczył, że ranny jeszcze żyje.

Wezwany doktór nałożył szybko opatrunek.

— Chory leżał nieprzytomny. Majaczyły mu się jakieś słowa, czyjeś nierozpoznane twarze....

Wreszcie zapadł w ciężki gorączkowy sen...

Halina patrzyła bezmyślnym wzrokiem na kartkę papieru, pozostawioną na biurku. Widniały na niej słowa:

„Ciebie tylko jedną kochałem Halino! Nie miej do mnie żalu! Odchodzę, bo nie mogę żyć przy Tobie, lecz bez Ciebie i bez Twojej miłości! A nie mam prawa prosić Cię o przebaczenie! Gdybym chociaż wiedział, że mnie jeszcze kochasz"...

Biedne serce Haliny biło lękiem i obawą o życie Zbigniewa.

— ...gdybym wiedział, że mnie jeszcze kochasz... ...że jeszcze kochasz... jeszcze kochasz.... — powtarzał urywanym szeptem ostatnie wyrazy..

Łzy spływały po jej twarzy.

. . . .

Minęło kilka miesięcy. Znowu była promienna Wielkanoc. Świt tego dnia był cudownie perłowy i przejrzysty.

Kościół rozbrzmiewał radosnym dźwiękiem organów. Pieśń powtarzana setkami ust płynęła przez rozwarte podwoje świątyni i płynęła w szeroką rozsłonecznioną dal...

Dzwony biły uroczyście, dostojnie, zwycięsko. W powietrzu unosiła się woń kadzidła. Od ołtarza dochodził głos sędziwego kapłana, odprawiającego

(Dokończenie obok)

Rezurekcyjne nabożeństwo.

Halina wsparta na ramieniu Zbigniewa stała w tłumie ludzi. Modliła się żarliwie, dziękując Bogu, za odzyskanego Zbigniewa...

Po chwili podniosła oczy. Spotkała się z jego spojrzeniem. Patrzył na nią tak jak dawniej! Czytała o miłości w jego szarych źrenicach. Czuła że w sercu jej budzi się uśpione wielkie, bezgraniczne uczucie...

Patrzyli na siebie w radosnym pojednaniu. W nagłym serdecznym odruchu spotkały się ich dłonie...

Zrozumieli się bez słowa...

. . . .

...Zgubione szczęście powróciło do nich — w jasny, błękitny poranek Wielkanocnego Święta...

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Tragedia panny z dzieckiem

Mimo ciężkich warunków - dziecka nie odda

P. DZIDZIA z Krakowa żali nam się: „Mam lat 21. Jestem podobno dość ładna, no i zdaje się, że miła. Póodobam się mężczyznom i kobietom, ja jednak kobiet nie lubię, bo to takie ciekawskie, a plotkarki, że uchowaj Boże, od dostania się na ich języki. Stanowczo wolę mężczyzn. Przed rokiem poznałam chłopca, starszego ode mnie, przystojnego bruneta, no i... pokochałam go pierwszą miłością, a on? Udając wzajemność, wykorzystał moje zaufanie — stało się to, co się stać nie powinno.

Dziś mam już córeczkę, śliczne bobo, mające dwa miesiące. A mój Dusiek? Z początku był bardzo serdeczny i dla mnie i dla dziecka, aż tu po dwóch tygodniach, wyobraź sobie, kochany Redaktorze, wyjechał, niby to do rodziców, a w gruncie rzeczy do swej narzeczonej, którą tam ma. Ja, nic nie wiedząc, myślałam, że wnet przyjedzie, aż tu dostaje list, w którym pisze, że winien jest pewnej kobiecie 700 zł. i musi się z nią ożenić, wobec czego żąda, bym mu dziecko oddała.

Tak może pisać tylko człowiek bez charakteru i, pomimo, że go kocham (i to jest najgorsze) wydarłabym z piersi me serce i rzuciłabym mu je pod nogi. On je zhańbił, odarł ze wszystkiego, co w nim było szlachetnego, a teraz? Rzucił, jak zwiędły kwiat, który mu już nie sprawia przyjemności.

Naturalnie, że wolałabym śmierć z moim „dzidziem", niż oddać mu dziecko. Przecież ja nawet nie znam tej kobiety, która ma być przybraną matką mego dziecka. Zresztą, ja mam prawo do dziecka. Choć by mi w sądzie kazano oddać mu dziecko, nie dałabym, bo nie wierzę już człowiekowi, który mnie tak strasznie oszukał. Czy on będzie szczęśliwy z tymi tysiącami i z tą starą panną? Ja mam, co prawda trzy morgi ziemi, ale w doniczkach.

Mam za to aniołka, którego kocham nad życie i tylko myśl o tym, że jestem matką, z czego jestem dumna, powstrzymuje mnie od samobójstwa, bo nie wierzę już w życie, nie wierzę już w nic. Nic mnie nie obchodzi, patrzę na wszystko, a nie widzę niczego. Czy to jest życie? Nie, to chyba konanie... A to wszystko zrobił człowiek, którego kochałam tak szalenie, za który poszłabym w piekło, o którym marzyłam, wciąż starając się tylko raz — dwa zjeść, aby prędzej być przy nim, aż tu masz... „pękła wątła nić", jak głosi znana piosenka Moniuszki o „Prząśniczkach".

Kochany Redaktorze, wydrukuj ten list. Niech mój Dusiek wie, że go nie przeklinam, że mu wszystko przebaczyłam, ale już nigdy nie odzyska mojego zaufania, tej podwaliny miłości i gdyby dziś nawet błagał na kolanach, abym wyszła za niego, dostałby kosza, bo on woli pieniądze starej brzydkiej panny, niż czyste serce kochającej go tak ogromnie Dzidzi. On mną pogardził, ale z pewnością i jemu kiedyś los podobnie odpłaci.

Radź, kochany Redaktorze, obrońco i zbawco młodych, zbolałych serc jak postąpić..."

⁂

Głęboko wzruszony listem Pani i szczerze przejęty szacunkiem dla bólu Pani, radzę trwać przy swym szlachetnym oburzeniu, wydrzeć ze swego serca uczucie dla tego niegodziwca i na przyszłość nie rzucać pereł swego uczucia przed... świniami w ludzkim ciele.

Proszę na razie szukać ukojenia w miłości ku dziecku, które do Pani przede wszystkim należy. Żaden sąd go Pani wydrzeć nie zdoła, i nie zechce tego nawet. Jestem też przekonany, że prędzej czy później znajdzie się ktoś, co w całej pełni zdoła Panią ocenić i złoży Pani w ofierze swe serce na ślubnym kobiercu.

Wędrówki bocianów

Pierwsze próby badań nad wędrówkami bocianów datują się z roku 1710, wtedy to w Niemczech schwytano bociana, na którego nodze znajdowały się obręcze metalowe z napisem świadczącym iż bocian ten przed paru laty znajdował się w Turcji. Dopiero jednak na początek bież. stulecia przypadają systematyczne badania nad wędrówkami bocianów.

W. r. 1901 założona została przez prof. Thienmana Stacja Ornitologiczna w Rossiten i od tego czasu rozpoczęło się masowe znakowanie ptaków.

Wędrówka bocianów środkowo-europejskich prowadzi bądź przez Hiszpanię, bądź przez Turcję-Egipt do Natalu i Przylądka Dobrej Nadziei, gdzie spędzają zimę. Bociany duńskie przebywają drogę tę, wynoszącą około 14.000 km. w ciągu 2-ch miesięcy.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła zdobyć go, pomimo że był żonaty i kochał żonę. Przy współudziale bandy przestępców wprowadziła więc w życie szatański plan rozłączenia małżonków.

Wysłała do Heleny Jarockiej list anonimowy, donosząc jej, że mąż ją zdradza i będzie z kochanką na balu maskowym, który odbędzie się w najbliższą sobotę w salach Reduty.

Również i Roman Jarocki otrzymał list anonimowy, w którym donoszono mu, że żona ma kochanka i będzie z nim na balu maskowym w Reducie. Jarocki wprawdzie nie wierzył, że żona go zdradza, ale mimo to postanowił pójść na bal. Podobne postanowienie powzięła Helena i również udała się na bal, gdzie małżonkowie się ujrzeli: Jarocki był w towarzystwie jakiejś maski, która wskazała mu gdzie przebywa żona, a Helena w towarzystwie jakiegoś jegomościa, który przedstawił się jej jako autor listu anonimowego.

Helena tak się przejęła, że mąż przebywa w towarzystwie obcej kobiety, że zaczęła pić. Gdy upiła się, nieznajomy, który nazywał się Kubiak, wywiózł ją za miasto, uwięził w podmiejskiej willi i po pewnym czasie zmusił ją torturami do napisania listu do męża, w którym donosiła mu, że ucieka z kochankiem za granicę. Miało to ostatecznie przekonać Jarockiego, że Helena rzeczywiście go zdradza.

W kilka dni po napisaniu tego listu Helenie wsypano do jedzenia jakiś narkotyk, który ją całkowicie obezwładnił. Następnie Kubiak i jego towarzysz Rywal wywieźli ją w tym stanie do Argentyny i umieścili w domu, należącym do niejakiego Josego. Tam dopiero Helena odzyskała pełnię świadomości i stwierdziwszy, gdzie się dostała, stawiała tak zacięty opór, że doszło między nią a Josem i jego pomocnicą Pampilettą do gwałtownej walki, w wyniku której wszyscy troje odnieśli poważne obrażenia.

Helenie opatrzono rany i umieszczono ją w lochu, aby spokorniała. Gdy i to nie zdołało przełamać jej oporu, odwiedziła ją wspólniczka Josego „ciotka Micky", która zakuła ją w kajdany i grożąc wetknięciem rozpalonej igły pod paznokcie zmusiła ją do uległości. Zaraz też przeniesiono Helenę do lokalu „Kleopatra". Gdy została sama w wyznaczonych jej pokojach, dobiegła do okna, aby wyskoczyć na bruk. Dzwonki alarmowe ostrzegły o tym służbę, która jej w tym przeszkodziła. Zaraz też zjawiła się „ciotka Micky", która wprowadziła w czyn swoją groźbę i wetknęła Helenie rozpaloną igłę za paznokcie.

Gdy Helena wróciła całkowicie do zdrowia, odwiedziła ją właścicielka „Kleopatry", senora Karmen Tintoretto, która zawiadomiła ją, że wieczorem odwiedzi ją „gość". Kiedy zapadł wieczór, Helena usłyszała na korytarzu kroki. Helena zadrżała na całym ciele.

— Boże pomóż!.. Pomóż mi! — szeptały wargi Heleny, która drżała na całym ciele i była na wpół przytomna ze strachu.

I oto otworzyły się drzwi. Zamiast spodziewanego mężczyzny, zjawiła się senora Tintoretto. Na jej twarzy błąkał się uśmiech. Podeszła do Heleny i oświadczyła:

— Dalilo, zaraz odwiedzi cię bardzo bogaty i ciekawy pan. Mówię ci, wyjątkowy człowiek. Czeka już. Pamiętaj: masz być dla niego uprzejma. Nie wolno ci go obrazić. Przyrzekasz mi?

— Tak, będę uprzejma...

— Na pewno?

— Ta, na pewno...

— Zaraz wejdzie...

Senora Tintoretto wyszła. Gdy Helena pozostała sama, czuła, jak wszystko w niej kurczy się z bólu i piekącego wstydu.

— Nie, nie... Nie dojdzie do tego... O, gdyby Bóg się nad nią zlitował i zesłał na nią śmierć!.. Dlaczego tak wielu ludzi umiera wskutek ataku serca, a ona żyje!?

Z rozpaczliwych tych rozmyślań wyrwało ją lekkie pukanie do drzwi.

— Proszę! — rzekła Helena drżącym głosem, czując, jak serce zamiera jej ze strachu.

Drzwi otworzyły się. Do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku, blondyn o starannie zaczesanych włosach i delikatnych rysach twarzy.

Helena podniosła się i starała się uśmiechnąć, pomimo, że uśmiech ten był przesiąknięty bólem.

Skierowała się w stronę „gościa".

Nagle szeroko rozwarły się jej oczy... Jej twarz stała się kredowo blada, a z piersi wydarł się stłumiony okrzyk.

Cofnęła się instynktownie o kilka kroków, jak gdyby ujrzała przed sobą nieziemską zjawę.

— Jezu Chryste! — zawołała.

Również i przybyły stanął na miejscu jak wryty i obrzucał Helenę takimi spojrzeniami, jak gdyby nie dowierzał własnym oczom.

Boże, czy się nie myli? Czy to nie sen? Kogo tutaj widzi? Przecież to Helena Krasucka (Heleny nazwisko panieńskie). Pamiętał ją jeszcze z czasów szkolnych... Przychodziła przecież do jego siostry... Była jej najlepszą koleżanką... Helena Krasucka w tym domu?..

Z pewnością doszedłby do wniosku, że się omylił. Ale ujrzawszy jej szeroko rozwarte oczy, jej spojrzenia pełne zdumienia, jej śmiertelnie bladą twarz, domyślił się, że ona również natychmiast go poznała.

Minęło już wprawdzie dwanaście, czy piętnaście lat od chwili gdy ją widział po raz ostatni. Mało się jednak zmieniła. Twarz tylko była pełna bólu, a z oczu wycierała rozpacz.

— Czy się nie mylę? — szepnął w końcu.

— Czy to pan Bohdan Zawisza? — wykrztusiła Helena, drżąc na całym ciele.

— Tak... Ale... ale... Ja... — nie wiedział od czego zacząć rozmowę.

W tym momencie Helena opadła na kanapę, zaszyła twarz w poduszki i cicho się rozpłakała, bojąc się, aby służba nie usłyszała jej płaczu. Wiedziała bowiem, co by ją wówczas czekało. Przyrzekła przecież, że przyjmie „gościa" uprzejmie i z uśmiechem na ustach.

Bohdan zbliżył się do niej i zapytał wzruszonym głosem.

— Heleno, dlaczego pani płacze? W jaki sposób pani dostała się tutaj?

Helena nie odpowiedziała. Jej ramiona silnie drżały, nie mogła opanować szlochu.

— Proszę powiedzieć, dlaczego pani płacze? Co się z panią stało?

W końcu Helena uniosła głowę i otarłszy łzy, oświadczyła:

— **Panie Bogdanie, Bóg pana tutaj przysłał... Niech pan mnie ratuje...**

Znów zaczęły ją dławić łzy. Uczyniła jednak nadludzki wysiłek, aby się opanować, aby nie płakać. Wiedziała bowiem, że gdyby nagle weszła senora Tintoretto i zauważyła jej zapłakaną twarz, byłaby zgubiona.

— Ale proszę mi powiedzieć, — mówił Bohdan nieśmiało. — Słyszałem, że pani wyszła za mąż. W dniu, w którym opuściłem Polskę, odbył się pani ślub. Tak mi zakomunikowano. W jaki więc sposób znajduje się pani tutaj?

— O, niech pan nie pyta... Działy się ze mną straszne rzeczy... Błagam pana, niech pan uczyni, co leży w jego mocy i pomoże mi wydostać się stąd... Będę panu za to wdzięczna do grobowej deski...

— Pomóc pani wydostać się stąd? — powtórzył Bohdan. — Nie będzie to łatwa rzecz... Ale proszę mi powiedzieć, jak pani się tutaj dostała? Nigdybym nie przypuszczał, że pani znajdzie się w takim domu. Brzmi to wprost nieprawdopodobnie!

— Niestety, jest to smutna rzeczywistość... — westchnęła Helena. — Niech pan uczyni, co leży w jego mocy i mnie ratuje...

Bogdana przestraszyła straszliwa myśl: może mąż ją tutaj sprzedał? Niejednokrotnie czytał w gazetach o podobnych wypadkach. Handlarz żywym towarem żeni się rzekomo z młodą, ładną dziewczyną, a następnie sprzedaje ją do Argentyny...

— A gdzie jest pani mąż? — zapytał.

Helena instynktownie zadrżała:

— Mój mąż?.. Mój mąż?..

Nie mogła nic więcej powiedzieć. **Znów zaczęły ją łzy dławić, znów stanął jej przed oczyma obraz z balu maskowego, gdy ujrzała Romana w towarzystwie jakiejś maski, znów przypomniała sobie o tych straszliwych dniach, jakie przeżyła w Warszawie.**

Zasłoniła twarz rękoma i rozpłakała się.

Dla Bogdana teraz wszystko stało się jasne. A więc jego przypuszczenie było słuszne. Mąż sprzedał ją do domu publicznego. Teraz rozumiał, dlaczego Helena rozpłakała się, gdy go ujrzała.

Postanowił nie pytać ją o męża, rozumiejąc, że tym drażni krwawiącą ranę. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się drżącym ramionom Heleny, odczuwając głęboką litość dla tej nieszczęśliwej kobiety. Przyszedł tutaj, aby się zabawić, mieszkał bowiem na prowincji w mieście Baia Blanka, gdzie posiadał duże przedsiębiorstwo. Przebywał w Argentynie już siódmy rok.

Pomimo, że był bogaty i przekroczył czterdziestkę, nie ożenił się jeszcze, ponieważ tutejsze kobiety nie podobały mu się. Postanowił wrócić do Polski i tam znaleźć dla siebie żonę. Kilka razy w miesiącu przybywał do Buenos Aires i spędzał noc w lokalu senory Karmen Tintoretto.

A tu nagle takie spotkanie. Komu by się śniło, że spotka tutaj Helenę Krasucką, w której niegdyś skrycie się podkochiwał.

Helena nagle uniosła zapłakane oczy i zapytała:

— A więc przyrzeka mi pan? Czy mogę liczyć na to, że pan wyzwoli mnie z tego strasznego więzienia?

— Czy jest pani tutaj już długo?

— Nie, sprowadzono mnie tutaj przed kilkoma dniami, a pan jest pierwszym mężczyzną, który mnie odwiedza... Po prostu Opatrzność pana tutaj zesłała!..

— **Dopiero kilka dni? — powtórzył Bogdan, jak gdyby mówił do siebie i zamyślił się na chwilę, obrzucając Helenę spojrzeniami, pełnymi współczucia.**

— **Mam pewien pomysł — rzekł w końcu. — Będzie pani mogła się stąd wydostać. Ale musi pani być bardzo ostrożna... Najmniejszy niepokój może bowiem panią zdradzić, a wówczas wszystko będzie stracone i pozostanie pani tutaj na zawsze, jak wszystkie inne „pensjonariuszki"...**

Twarz Heleny promieniała ze szczęścia. Zerknęła w stronę drzwi, bez przerwy bowiem znajdowała się pod wrażeniem, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami i słyszy ich rozmowę. Z tego też względu rzekła ledwo dosłyszalnym szeptem:

— **Będę panu dozgonnie wdzięczna za okazaną mi pomoc. Pożera mnie jednak ciekawość, w jaki sposób zdoła pan to przeprowadzić? Jestem tutaj zaledwie kilka dni, ale już zdołałam stwierdzić, że wydostanie się stąd jest rzeczą niezwykle trudną. Zdaje mi się, takie przynajmniej przekonanie wpoiły we mnie te bestie, że policja miejscowa jest po ich stronie...**

— **Jak już pani powiedziałem... — powtórzył Zawisza.**

— **Na miłość Boską, ciszej! — przerwała Helena.**

Zawisza uśmiechnął się i mówił przyciszonym głosem:

— **A więc, jak już pani powiedziałem, wpadłem na pewien pomysł i przypuszczam, że zdołam go wprowadzić w życie...**

Znów Helena zerknęła w stronę drzwi oczyma, z których wyzierało przerażenie i zapytała szeptem:

— **Na czym polega pański plan?**

Dalszy ciąg nastąpi.

Program radiowy

WIELKA SOBOTA

6.30 Pieśń wielkopostna. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyt). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Transmisje z Konserwatorium Warsz. 17.15 „Żywy Bóg". 18.00 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. 18.40 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert solistów. 21.00 Koncert wieczorny. 21.55 Wielkanoc na Libanie. 22.10 Ballady w wyk. Tatiany Nolier Mazurkiewiczowej — mezzo - sopran. 22.25 Koncert. 23.10 — 24.00 Muzyka lekka.

WARSZAWA II

14.00 Muzyka dawna. 15.10 Koncert solistów. 16.10 Muzyka popularna. 17.30 Ludwik van Beethoven: Missa Solemnis op. 123 (płyty). 21.05 Koncert wiolonczelowy. 21.25 Muzyka popularna (płyty). 21.42 Recital klawesynowy. 22.22 Muzyka organowa (płyty). 23.07 Juliusz Wertheim: Sonata na skrzypce i fortepian fis - moll op. 18. 23.37 Pieśni wielkanocne.

NIEDZIELA
WARSZAWA I (Raszyn)

7.20 Pieśni wielkanocne. 7.40 Muzyka poranna. 8.30 „Na Kujawach" (koncert). 9.15 Orkiestra salonowa. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Poznaniu. 12.03 „Przekładaniec świąteczny" — koncert rozrywkowy. 14.30 „Piosenki lwowskie". 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital skrzypcowy. 17.00 Historia o chwalebnym „Zmartwychwstaniu pańskim" 17.45 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej. 19.30 Muzyka francuska (płyty) 20.20 Audycje informacyjne. 20.30 Wieczór operowy 21.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 22.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II

14.30 Koncert solistów. 15.00 Marsze i walce wybitnych kompozytorów. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka lekka (płyty). 21.55 Nowe nagrania utworów Mozarta. 22.55 Arie i pieśni — koncert popularny (płyty).

PONIEDZIAŁEK
WARSZAWA I.

7.20 Muzyka (płyty). 8.15 Orkiestra wojskowa. 8.45 Jules Massenet: Fragmenty ze suity „Sceny Alzackie" 9.00 — 11.15 Transmisja nabożeństwa 11.15 „Kujawski dyngus". 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycje dla dzieci. 16.00 Koncert wielkanocny. 16.45 Teatr Wyobraźni.. 17.20 „Sensacja w Trocadero" — operetka. 19.15 „Dialog o zmierzchu". 19.30 Polska Kapela Ludowa. 21.15 Muzyka taneczna. 22.00 „Na Kleparowie". 22.40 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

14.30 Koncert popularny. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka (płyty) 21.15 Zwyczaje wielkanocne na Węgrzech. 21.30 „Tosca" — opera. 23.35 Wolfgang Amadeusz Mozart: Divertimento K. V. 229 Nr. 2.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Niemcy przejmą włoskie tradycje

i rozpoczną akcję antyangielską i antyfrancuską

Tydzień ubiegły w polityce międzynarodowej stał wyraźnie pod znakiem Polski. Znaczenie układu polsko - angielskiego omówiliśmy. Aktywność dyplomacji angielskiej nie wyczerpuje się jednak bynajmniej na tym porozumieniu. Wysiłki angielskie zmierzają bowiem do zabezpieczenia Europy przed dalszymi niespodziankami ze strony Rzeszy Niemieckiej. Rokowania z różnymi państwami są w pełnym toku.

NIKT NIE ZLĄKŁ SIĘ GRÓŹB NIEMIECKICH

Niemcy okazują duże zdenerwowanie, które pokrywają „mocnymi" słowami. Wystąpienie kanclerza Hitlera pozostało bez echa. Gróźb niemieckich nikt się nie zląkł, a do zapewnień nie przywiązuje się żadnej wagi. Ważniejsze jednak od tych oficjalnych, czy też półoficjalnych wystąpień jest akcja w terenie.

Mocarstwa zachodnie, a więc Anglia i Francja liczą się oczywiście z pewnymi trudnościami ze strony Rzeszy Niemieckiej. W prasie przebąkuje się już o tym, że Niemcy będą usiłowali się oczywiście przeciwstawić wszelkim próbom zmierzającym do ograniczenia wpływów niemieckich.

Poszczególni politycy niemieccy ruszyli w teren. Nie próżnuje również dyplomacja. Używa się próśb albo gróźb. I tutaj akcja jest jeszcze w toku i trudno cokolwiek powiedzieć o jej wynikach.

WŁOSKIE TRADYCJE

Powszechnie się przypuszcza, że Niemcy przejmą włoskie tradycje i rozpoczną akcję antyangielską i antyfrancuską zarówno w krajach kolonialnych jak i zaprzyjaźnionych państwach arabskich. Włosi prowadzili aż do zawarcia porozumienia z Anglią bardzo ożywioną agitację wśród Arabów, szczególnie w Palestynie, podsycając do walki z Anglią. Obecnie Niemcy mają zająć opróżnione po Włochach stanowiska. Min. propagandy Goebbels udał się już do Egiptu, wprawdzie na kilka dni, ale i taka podróż jest znamienna.

SPRAWA ALBAŃSKA

Posunięcia Włoch w Albanii nie grożą żadnymi poważnymi następstwami. Najbardziej zainteresowane państwo, a więc Jugosławia oświadczyła, że pozostaje w przyjaznych stosunkach z Włochami i lądowanie wojsk ich w Albanii, na życzenie rządu albańskiego, nie budzi żadnych zastrzeżeń. Również odgłosy prasy angielskiej i francuskiej są spokojne.

Nasuwa się raczej pytanie dlaczego Włosi posunęli się do tego kroku? Przecież Albania bez zastrzeżeń stała po stronie Włoch. Nie zrobiła nigdy nicze go co pozwalałoby stawić pod znakiem zapytania jej lojalność.

NIE TYLKO HITLER

Zdaje się więc, że z jednej strony Mussolini pragnie pokazać swoim ziomkom, że i on zwiększa swój zakres działania a nie tylko Hitler, a więc, że oś daje obu partnerom korzyści, z drugiej strony mogły zaważyć sprawy wręcz przeciwne. Właśnie owe zwiększanie się Rzeszy Niemieckiej wymaga większej czujności Włoch. W ostatnim przemówieniu Mussoliniego były pewne ostrzeżenia pod adresem partnera z osi.

Dyktator włoski dawał do zrozumienia, że Włosi mają na Bałkanach, szczególnie w Jugosławii, poważne interesy, do naruszenia których nie dopuszczą.

Może więc jeszcze znaczniej się i bardziej namacalne „osadzenie się" na Bałkanach jest po prostu odpowiedzią na niemiecki pochód.



Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil" w Bydgoszczy

Należy i o tym pamiętać

Wielkie zdarzenia polityczne, jakie w ostatnich dniach wstrząsnęły całym światem, wysunęły i w Polsce na plan pierwszy zagadnienie obronności Państwa. W wielkim porywie ofiarności na cele dozbrojenia wzięło udział dosłownie całe społeczeństwo.

Jednakże nawet w tak ważnych chwilach nie wolno nam zapominać o innym bardzo ważnym zagadnieniu — a tym jest pomoc dla bezrobotnych i ich dzieci. Zagadnienie to wiąże się również z obronnością Państwa, nie tylko bowiem czołgi, samoloty i działa zapewniają bezpieczeństwo — ale również siła fizyczna i moralna obrońców.

Nie zapominajmy, że ten dzisiejszy bezrobotny, to jutrzejszy żołnierz Rzeczypospolitej, a nasz towarzysz broni, z którym dzielić będziemy wspólną dolę i niedolę żołnierską.— Musi on być silny i zdrowy, by trudom wojennym podołać. A jego dziecko — to też przyszły żołnierz, więc i nim trzeba się zaopiekować, by wyrósł na dobrego i zadowolonego obywatela.

Idą już święta. Na wszystkich stołach we wszystkich domach polskich będziemy zajadali smaczne i obfite święcone. Będziemy jedli więcej niż zwykle, bo tak już każe uświęcona wiekami tradycja. Będziemy też kupować znacznie więcej różnych smacznych rzeczy.

Pamiętajmy wtedy, że w ciasnych i wilgotnych izdebkach mieszkają rodziny bezrobotnych, dla których ta tradycja jest również święta, a którzy nie będą mieli nic, prócz kawałka suchego chleba.

Kupmy o 10 czy 20 dkg wędliny mniej (zresztą na ile nas stać), a równowartość oddajmy komitetom pomocy zimowej. Nam ta drobna kwota nie zrobi absolutnie żadnej różnicy, ale bezrobotni będą mieli za nią święta, gdyż każdy z nas coś na ten cel przekaże. Niechże ta Wielkanoc będzie radosna nie tylko dla nas, ale również dla naszych biedniejszych braci i ich dzieci.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH — ZŁÓŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Może to policja? — pomyślał wylękniony.

Szybko zdecydowany ujść za wszelką cenę swym prześladowcom, Wydra szybko sięgnął do kieszeni, w której na wszelki wypadek stale nosił nabity rewolwer. Franciszek i Gumiak biegli wprost na niego. Za chwilę już będą przy nim...

— Stać! Stać! — zawołał Franciszek, chcąc go zastraszyć.

Zamiast odpowiedzi Wydra zarepetował rewolwer i strzelił trzykrotnie raz po raz. Wnet rozległ się ryk gniewu. Franciszek zachwiał się i padł w ramiona swego towarzysza.

— Kanalia! Kanalia! — zawył w szaleńczej wściekłości Gumiak.

I gdy Wydra rzucił się do ucieczki, Gumiak nachylił się, podtrzymując opadającą bezwładnie głowę Mandyka.

— Mój biedaku, myślisz żeś poważnie ranny?

— Nie wiem jeszcze, Józku.

— A gdzie właściwie?

— Tu... w prawy bok.

— Cierpisz bardzo?

— Tak... jakiś piekący ból, jakby od oparzenia.

— Co robić? Boże, co robić? Gdzie tu lekarza o tej porze, na takim odludziu?

— Musimy się postarać jakoś dowlec do Piastowa — rzekł Franciszek, czyniąc wysiłek podniesienia się.

— Mógłbyś iść taki kawał...?

— Zdaje mi się, że tak. Spróbuję. Pomożesz mi. Pójdziemy wolniutko.

— Widzę, że mężnie się trzymasz.

— Trzeba.

Bardzo blady, o rysach skrzywionych grymasem bólu i wysiłku, podtrzymywany przez przyjaciela, wolniutko ruszył w drogę, przerywaną co chwila bolesnym jękiem.

Posuwając się naprzód, Gumiak nieustannie spoglądał badawczym wzrokiem dokoła, poszukując postaci, która im się tak nieoczekiwanie wymknęła. Wreszcie, ujrzał go biegnącego w akurat odwrotnym kierunku.

— Nikczemnik — syknął Józek — już go nie złapiemy. Poza tym widzę, że to nie ten sam, który z nami przyjechał. Jest niższy od tamtego. Wszystko jedno, jakiem Gumiak, zemszczę się nad tym drabem prędzej czy później, przysięgam....

— Na to liczę — szepnął Franciszek.

Obaj przyjaciele ruszyli chwiejnym krokiem w dalszą drogę.

W tej samej chwili Julicz właśnie wyłonił się z ruin. Jak zwykle ostrożny, szedł powoli, nieustannie bacznie rozglądając się dokoła.

— Hm, hm — mruknął sam do siebie — cóż ja tu widzę? Jakby jakieś dwie kaleki? Posuwają się tak powoli...

Usiłował jak najbaczniej przyjrzeć się tej osobliwej parze, oddalającej się powoli.

Franciszek i Gumiak rzeczywiście szli coraz dalej, pomimo cierpień rannego. Dotarli wreszcie do szosy i kroczyli nią powoli.

Wydawało się jednak, że Franciszek jest u kresu sił. Tracił oddech. Zimny pot perlił mu się na czole. Na szczęście jego towarzysz dostrzegł z daleka jakiś zajazd.

Na szyldzie był też napis: „Wynajem pojazdów".

Gumiak szybko wymyślił historyjkę. Wszedł razem z Franciszkiem, zamówił dwie czyste, po czym rzekł gospodarzowi:

— Mój przyjaciel poślizgnął się przez tę ślizgawicę i zwichnął sobie nogę. Czy byłaby jakaś możność sprowadzenia go do Warszawy, bo o tej porze koleje już nie chodzą...

Przed daniem odpowiedzi gospodarz przyjrzał się obu gościom. Ich poplamione ubrania nie budziły w nim wielkiego zaufania. Szczególnie podejrzliwe spoglądał na wymizerowaną twarz Franciszka.

— A zapłacicie mi z góry? — zapytał wreszcie.

— Ile? — zapytał z kolei krótko Franciszek.

— Trzydzieści złotych, ani grosza mniej...

Franciszek Mandyk wyjął z kieszeni portfel, wyjął setkę i poprosił o resztę. Gospodarz, zdumiony i oszołomiony, stał się naraz bardzo ugrzeczniony.

— Służę panom chętnie — rzekł pośpiesznie — za dziesięć minut będą konie.

Rzeczywiście, po kilku chwilach obaj towarzysze już byli w wygodnej karecie... ślubnej i w mroku nocnym pędzili nią do Warszawy.

Tymczasem Julicz, nie widząc nic podejrzanego dokoła ruin, zdążał pośpiesznie na dworzec. Nie znalazł tam Wydry. Zniknął bez śladu.

Dość zaniepokojony tym nagłym zniknięciem, Julicz doczekał się pierwszego pociągu rannego, idącego do Warszawy.

W samotności przedziału drugiej klasy, o tej porze zawsze pustego, zamierzał z lekka się zdrzemnąć, nie mógł jednak tego uczynić, bo wciąż myślał nad tym, co mogło spowodować taki nagły przełom i przewrót w poglądach Wiochny.

— Zresztą — pomyślał sobie — może uważa, że nie jestem znów taki wstrętny. Widocznie mogę się jeszcze podobać.

Tak czy inaczej trzeba było teraz odegrać dobrze swoją rolę wobec Jerzego Chareckiego, przygotowując go delikatnie do zamierzonego zerwania.

Ukołysany mile tak przyjemnymi myślami, dojechał do Warszawy i szybko udał się do domu.

Około dziewiątej udał się do biura i tam odbył dłuższą rozmowę z Jerzym Chareckim, oświadczając mu:

— Tak, przekonaniem moim jest, że już nie mamy zupełnie czego obawiać się tej biednej Wiochny. Wypytywałem ją na wszystkie strony, piłowałem usilnie i doszedłem do wniosku, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak się zabrać do tej sprawy. Nie wyobraża sobie, jak można uzyskać zapis, o którym dowiedziała się dopiero ode mnie. Ponieważ jest bardzo chora i wielce osłabiona, myślę, że nawet można będzie ją wkrótce wypuścić na wolność.

Dalszy ciąg nastąpi

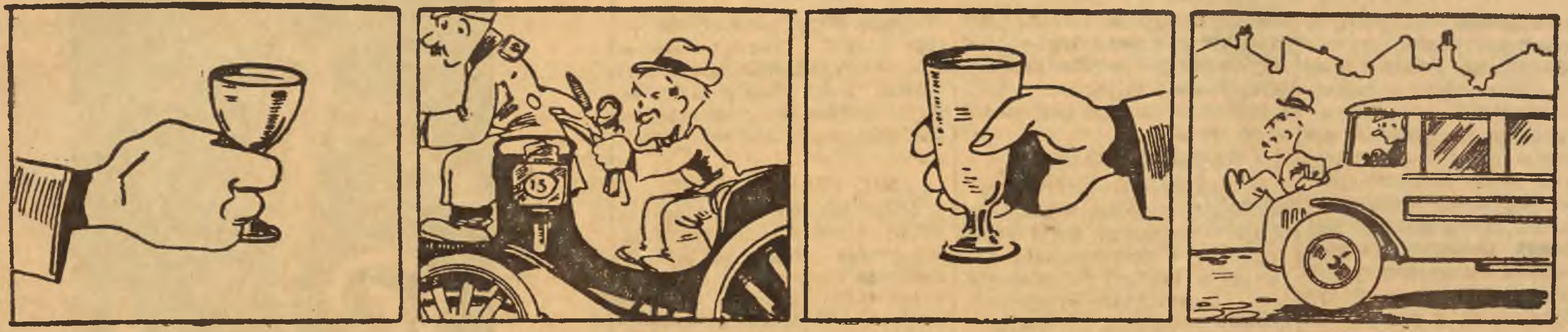


PRZYGODY DODKA

SWIĄTECZNY FILM RYSUNKOWY P. T.

DODEK SIĘ BAWI



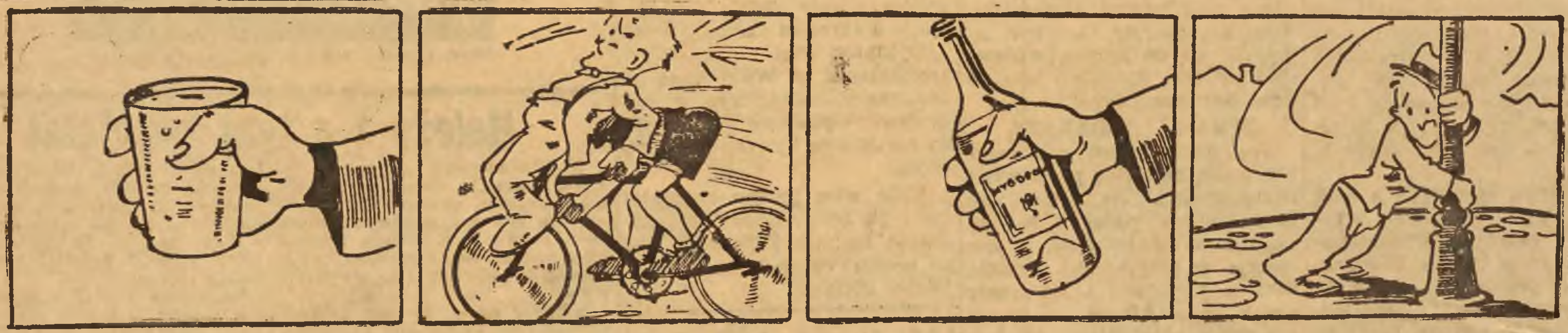


Drugie święto! Oto Dodek
dziś na pierwszej jest wizycie.
Pije małym kieliszeczkiem
Sami zresztą to widzicie.

Czas już na wizytę drugą
Dodek wesół wsiadł w dorożkę.
Miał nożyczki, miał humorek,
a więc się zabawił troszkę,

Nie chce pić kieliszeczkami,
bo już jest przy apetycie.
Wziąwszy wielki kielich w rękę,
zdrowo pił na tej wizycie.

Z drugiej na wizytę trzecią
Dodzio autobusem jedzie.
Jako że nie było miejsca,
mężnie sobie siadł na przedzie.



Na wizycie numer trzeci
z wielkiej szklanki pił już tylko.
Łyknął, chrząknął, otarł usta
i przekąsił bułką z kilką.

Gdy na czwartą szedł wizytę,
wtem ktoś pędząc na rowerze,
wpadłszy z tyłu, porwał Dodka..
Kiepska jazda! — mówiąc szczerze.

Po podróży uciążliwej
miał pragnienie takie wielkie,
że pogardził nawet szklanką.
pełną biorąc w dłoń butelkę.

W dalszą drogę ruszył pieszo.
Maszerował jednak marnie,
skutkiem czego w swe objęcia
co minuta brał latarnie.



— Ech! — powiedział sobie basem —
trunek męczyć mnie zaczyna.
Aby godnie święto skończyć,
wstąpię sobie gdzieś do kina.

W kinie strasznie się zaperzył.
Wrzasnął: — Nie do wytrzymania!
Zdjąć kapelusz! Nic nie widać!
Cały ekran mi zasłania!

Póty grozi i pomstuje
z racji tego kapelusza,
że do obnażenia głowy
w końcu damę ową zmusza.

— Teraz widzę! Ładny obraz!
Aż mnie coś za serce łapie..
Westchnął Dodek i.. zachrapał
niczym w domu na kanapie.

Swięcone w dawnej Polsce

Co pan Pszonka zjadł

u rajcy królewskiego miasta Krakowa

Imć Pan Mikołaj Chroberski, sławetny rajca królewskiego miasta Krakowa przygotowywał swój piękny dom na przyjęcie dostojnych gości. Nielada to persona miała zaszczycić progi mieszczanina. Sam pan hetman Tarnowski, wraz z całą świtą, będzie na święconym.

Cały sztab kucharzy i kuchcików, pod kierunkiem dorodnej panny Agnieszki, jedynaczki rajcowskiej, pracował nad godnym przyjęciem gości. Pan rajca osobiście dogląda, aby w niczym nie uchybić staropolskiej tradycji i mieszczańskiemu honorowi.

Jakoż o oznaczonej godzinie zjawił się pan Tarnowski. A miał w orszaku dworzanina jednego pana Mikołaja Pszonkę.

Ten zacny kawaler, żonę w dalekich stronach zostawił. Ckniło mu się bez „sercem najukochańszej Salusi", wylewał więc bezmiar swojej tęsknoty w bardzo czułych listach. W jednym z nich opisał pan Pszonka dokumentnie na co się napatrzył i co zjadł na swym święconym u sławetnego rajcy królewskiego miasta Krakowa. A było na co patrzyć!

Chociażby sam stół. Okrągły, dębowy gmach, stu ludzi wokół wygodnie siadło i jadło.

A na stole zacne smakołyki, jak to: „kiełbasy były najmniej po cztery łokcie długości, a dziwnie pachnące i koloru kroszkowego ciemnego, a mięsiwo miało dudną powłokę z tłuszczu w różową barwę wpadającą. Między misami z mięsiwem „stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki.

Ale największy specjał, wytwór prawdziwego kunsztu, królował na środku stołu. Był to „baranek z masła wielkości naturalnej owieczki", a zamiast oczu miał dwa prawdziwe brylanty „jak laskowe orzeczy" w czarnej oprawie. Sama Imci Panna Agnieszka ulepiła to monstrum własnymi paluszkami a pan rodzic dzielnie pomagał. Wokół baranka postawiono nieprzeliczoną ilość placków, jajeczników i tradycyjnych kołaczy, z których wyróżniał się szczególnie — jeden kołacz — olbrzym. „Kołacz ten był cyrkumferencji z osiem łokci gruby na dwie piędzi".

Po brzegach stały różne figury świętych. „Dwunastu Apostołów udani, jak żywo, a wszystko z ciasta".

Mojemu panu Pszonce szczególnie przypadł do gustu Judasz.

„Przypominasz sobie Wasza Salusiu — pisze do ukochanej żoneczki — owego pana Giełbatowskiego, owego to bezecnego rozrzutnika, co mi za moją klacz źrebną dawał ślepego pod jezdka, a sumitował się Bogiem że nie ma żadnego defektu i całował mnie. Takuteńki był Judasz, rudowąs i szafraniec".

Ale dopóki pan Tarnowski był za stołem bracia szlachta mogli pożerać te cuda jedynie oczami. Wiadomo, hetman dobry pan był, ale surowy, umiarkowanie i modestię ceniący nade wszystko.

Dopiero, gdy hetman opuścił gościnne progi zaczęło się używanie.

„Zaczęliśmy repetować co daj Boże — komunikuje Salusi z entuzjazmem przykładny małżonek.

Miód i kołacz, najgorzej trzeszczał. Pan Świątycki tak jadł, że się ledwie nie udławił".

Łakomstwo — grzech. A grzesznicy pewni mogą być kary. Niedługo też czekali na nią nasi panowie dworzanie. Przyszła w postaci... żaków z „oracyami".

„Boże odpuść! — woła zgrozą zdjęty Pszonka — oracje, które im ks. Dominikanie nabazgrali, tak pełne były banialuk, że ich zasłuchać nie możno". A żaczkowie nazwani do sadnie przez naszego sarmatę „głodomorami", gadali tylko i „straszliwie się oblizywali. Ale też nie na sucho odeszli".

Dniało już, gdy szlachta opuszczała mieszczańskie komnaty. Udało się im — to święcone. I tradycji stało się zadość i „każdy pożył co chciał" i nikt nie zalał pały nieprzystojnie.

Dosiadłszy koni, w Imię Boże, ruszyli na Zamek, gdzie była już radość Zmartwychwstania Pańskiego.

Baranek królowej Marysieńki

Za panowania Króla Jana III przybył do Warszawy słynny mechanik włoski Alfieri. Właśnie obchodzono w stolicy uroczyście Święta Wielkanocne. Włoch pragnąc zdobyć względy dworu królewskiego, postanowił złożyć ukochanej żonie króla godny podarunek. Zjeżdża więc do Wilanowa, mając ze sobą tajemnicze pudełeczko.

Darmo się głowili dworzanie, co to być może. Sama królowa okazywała wielkie zainteresowanie, gdy na publicznej audiencji Alfieri odpakowywał ostrożnie swój prezent. Okrzyk zdumienia wyrwał się z ust obecnych, kiedy Włoch wyjął z pudełka małego... baranka. Był on zrobiony z puchu łabędziego, do złudzenia imitującego wełnę.

Automat ten, jak opisuje naoczny świadek, miał na boku przypiętą chorągiewkę, na której wypisane było słowo Alleluja 18.250 razy, to jest tyle ile królowa do tego czasu dni przeżyła.

Za chwilę uderzą dzwony!

Ostatnie przeładowane pociągi rozwożą setki tysięcy ludzi po całym kraju. Z wielkiej Warszawy do małych prowincjonalnych stacyjek, albo z małych prowincjonalnych stacyjek do stolicy. W wagonach tłok nieopisany. Korytarze przepełnione i zawalone są pachnącym bagażem ręcznym.

— Babka! Babka mi się zgniecie na miłość boską! Ostrożnie przecież trochę...

— Mazurek dla mamy połamany już w kawałki. Od razu mówiłam, że lepiej było coś inne go, a tak to już z pustymi rękami prawie jedziemy.

W statnich autobusach na liniach międzymiastowych szofer dzieli się połową swego szczupłego siedzenia z pasażerami.

Ludzie jadą. W świat bliski al bo daleki, do rodzin, do ojców, do matek, a matki do dzieci.

• •

Miasta, miasteczka przepełnio ne tłumami odświętnych spacerowiczów. Ostatnie wagony tramwajowe schodzą z ulic i oblepione spóźnionymi pasażerami zmierzają do remiz.

W roztwartych na przyjęcie pierwszych podmuchów wspaniałej wiosny oknach wychylają się twarze o wyrazie świątecznym, pogodnym, uroczystym.

OD GROBU, DO GROBU!...

Ziemia pachnie pierwszymi oddechami wiosny. Zieleni się jak sztuczna trawka, przylepiona do nóg śnieżnobiałego baran ka z cukru.

• •

Przez ulice miast i miasteczek jak niespokojna rzeka przepływa kolorowa wstęga tłumu. Pełznie, kołysze się, ginie na krótkie chwile w drzwiach wielkich świątyń, aby natychmiast z tych samych świątyń wypłynąć i korytem ulic wyżłobionym prą dem odwiecznych tradycyj pełzać do nowych, coraz innych drzwi, zdobionych Znakiem Męki.

Pod misterną gazą wielkopostnej zasłony błyszczy szlachetny kruszec wspaniałej Monstran cji. Mocny zapach świeżego wiosennego powietrza kwiecia napełnia całe ciemne wnętrze kościoła - grobu Pańskiego. Brzęk opadających na tacę miedziaków gra melodiami niesamowitego echa.

— Bóg zapłać... Bóg zapłać...

PRZED WOJSKOWĄ REZUREKCJĄ

Rozpięta na krzyżu Figurkę Zbawiciela pokrywa lepka wilgoć rozmodlonych warg. Tłum klęczy u grobu Chrystusa wpatrzony w kamienne twarze sym bolicznych strażników grobu.

•

W kościele garnizonowym wartę u Chrystusowego grobu trzyma wojsko. Prawdziwe woj sko, które na pamiątkę Wiecznej Prawdy strzeże Wielkiej Tajemnicy Odkupienia.

Zmierzcha się. Nastrój coraz bardziej świąteczny, coraz bardziej wielkanocny. Co chwila do latuje z daleka lub z zupełnego bliska huk petardy — „kalafior kowego pęczka". Wprawdzie strzelać zakazano, obiecano jak co roku karać grzywnami i aresztem, ale to wyrzeczenie się wiwatowania byłoby ponad siły niejednego Józka, Antka czy Wojciecha...

— Trudno. Nie wolno to się wi, ale musowa rzecz ryzykować... Może nie złapią!...

NASZE CHŁOPAKI...

Wypolerowany asfalt ulicy tłucze wspaniałym rytmem kilkaset żołnierskich stóp. Zwycięski sztandar dumnych wolności obrońców kołysze się majestatycznie między klingami oficer skich szpad z napisem „Honor i Ojczyzna". Złociste trąby mienią się przecudnym chromem barw w słabej poświacie księżyca.

Oddziały wojskowe maszerują na Rezurekcję.

— Nasze chłopaki — rzuca ni by do siebie, niby w zwarty tłum krótkie uwagi stary robociarz o czarnych dłoniach palacza — I mój... i Olka... i pański pewnie...

— I mój! Tylko, że nie w Warszawie. W Wilnie!...

— Duch! Ambit, panie! Honor! Nasi by tam panie na coś podobnego...

— Ręka boska ich broń!...

W tej samej chwili zdaje się najwyraźniej, że nasze chłopaki, jakby na potwierdzenie tych twardych ojcowych słów jeszcze mocniej brzybili. Jakby chcieli asfalt ulicy, zmiażdżyć... Jakby się chcieli na tytanów porwać!... Zdławić ich, zdusić, zniszczyć!...

ALLELUJA!

Za chwilę, już niebawem, dzwony w ciągu dni trzech milczące rozegrają się w podniosłej pieśni o Pańskim Zmartwychwstaniu. Za chwilę z ust kapłana przybranego w radosne liturgiczne szaty popłyną na świat słowa, które cała Polska pochwyci, którymi cała Polska się rozśpiewa:

Wesoły nam dzień dziś nastał...
Alleluja, Alleluja!!!

„Nie chcemy wojny, ale każdy kto nam ją narzuci, będzie pokonany"

Nastroje przedświąteczne w Paryżu

Naród francuski nie rozpacza, ale wierzy we własne siły

Francja, zresztą jak większość krajów europejskich, żyje w ostatnich tygodniach, pod znakiem dużego napięcia. O ile jednak w innych państwach mamy do czynienia wyłącznie z przyczynami natury zewnętrznej, we Francji doszły również elementy czysto wewnętrz ne. Spróbujemy przedstawić w głównych zarysach ten stan rzeczy.

Po Monachium panowały tutaj podzielone zdania. Rząd Daladiera, który borykał się z trudnościami wewnętrznymi z powodu stanowiska partyj lewicowych, zmuszony był zająć stanowisko obronne również wobec niektórych grup prawicowych z powodu polityki zagranicznej. Atakowano przy tym szczególnie min. spraw za granicznych Bonnetta.

„URATOWANO POKÓJ"

Zwolennicy układu monachijskiego tłumaczyli się jak mogli i zapowiadali, że poświęcając część Czechosłowacji ura towano pokój europejski. Prasa, stojąca blisko min. Bonneta podkreślała, że Niemcy zaspokoiły swoje wszystkie pretensje i zapowiadała zbliżenie z Berlinem. Mówiono, że dopiero teraz będziemy mieli pokój z Niemcami, że rewizjonizm oraz groźby niemieckie się skoń czyły.

W tym błogim nastroju oczekiwano przybycia min. Rzeszy von Ribbentroppa dla zawarcia układu francusko - niemieckie go.

„Nareszcie będziemy mieli koniec z tymi Niemcami, powtarzali sobie ludzie na ulicach".

A że nikt tutaj nie myśli o wojowaniu, o jakichś podbojach, rząd przeszedł względnie łatwo do porządku nad atakami parlamentarzystów i publicystów.

FRANCUZI NIE LUBIĄ WŁOCHÓW

Ale przyszli Włosi. Francuzi nie lubią Włochów. Proszę sobie nie wyobrażać, że to z po wodu faszyzmu. Broń Boże! We Francji mieszka dużo Włochów, przeważnie największej biedoty. Sprawiają oni gospodarzom wiele kłopotów. Francuzów drażni dalej teatralność i mania wielkości ich sąsiadów. Wszystko razem kojarzą, by w rezultacie lekceważyć Włochów. Jeśli więc n. p. jakieś pretensje Niemców oburzają Francuza, irytują go o to wszystko co pochodzi z Włoch drażni go.

UKARTOWANA GRA

Szary człowiek z ulicy przeglądając swoją gazetą w „bistro" przy jakimś kieliszku rzu cał pogardliwe uwagi pod adre sem byłych pobratymców. Sko

ro jednak napady włoskie nie ustawały, a prasa skrzętnie no towała komentarze berlińskie, zrozumiał, że gra jest ukartowana. I wówczas znowu huzia na Bonneta.

JEDNOŚC SPOŁECZEŃSTWA

W tej huśtawce nastrojowej powstawała jedność społeczeństwa. Zrozumiano, że bynajmniej nie decyduje ten czy ów minister, ale całokształt stosun ków. Kształtowało się przekonanie, że wróg czyha na słabość Francji, czeka chwili odpowiedniej, by uderzyć, licząc w rozdarcie wewnętrzne.

Bez głośnych manifestów, bez odezw dokonały się wielkie przemiany wewnętrzne. Marzec zastał już Francję inną, przygotowaną na wszystko.

„Nie mamy nic do oddania" mówili wszyscy za nim jeszcze zabrał głos premier Daladier odpowiadając Mussoliniemu.

„Jesteśmy silni, by bronić swoich idej, swojej własności oraz swojego stanowiska", — wołano na zebraniach politycznych, manifestacjach młodzieży oraz z łamów prasy. W tym nastroju zajęcie Czechosłowacji było może niespodzianką, ale nikogo nie przeraziło.

Wszyscy zdawali sobie jasno sprawę, że wielka rozgrywka na Zachodzie jest również nieunikniona, jakkolwiek nikt nie potrafi jeszcze powiedzieć, kiedy i w jakiej formie rozpocznie się to. Czekano li tylko na twarde słowa rządu, na podkre ślenie nieustępliwości.

FRANCUSKO - ANGIELSKI SOJUSZ

Sojusz francusko - angielski jest podstawą. Anglia jest w równej mierze zależną od Francji jak Francja od Anglii. Nie może więc mówić o jakichkolwiek różnicach zdań, o jakichś wahaniach. Losy tych mocarstw sprzęgły się. To przeko nanie jest powszechne i zapew nie uczyniono wiele praktycznych kroków dla ścisłej współ pracy.

Kontakty sztabowe są bardzo bliskie i jak mówią ostatnio wizyta angielskiego szefa sztabu w otoczeniu wyższych oficerów miała na celu dokładne przedyskutowanie zagadnień obronnych obu państw.

WZMOCNIENIE RZĄDU

Rząd Daladiera, który kilkakrotnie był już bliski upadku, raz z powodu zarządzeń socjalnych, to znów z powodu polity ki gospodarczej, zagranicznej i t. p. nie tylko został się, ale na wet wzmocnił się. Sam premier nie jest atakowany. Uważa się go powszechnie za najbardziej odpowiedniego człowieka. Żartobliwie mówi się, że po ostatnich pełnomocnictwach parlament francuski wy brał sobie w jego osobie dyktatora.

Daladier dawał do zrozumienia, że w obecnej sytuacji nie życzy sobie zmian wewnętrznych w rządzie i pragnie utrzymać rząd w całości. Ma to być pewnego rodzaju manifestacją jednolitości i ciągłości prac. Wychodząc z tych założeń w kołach parlamentarnych zwrócono się do prez. Lebrun, którego kadencja się kończy, by jeszcze raz wysunął swoją kandydaturę. Zgoda prez. Lebrun, jak utrzymują, w zasadzie prze sądza już wynik wyborów. Francja demonstruje swoją jed ność i zwartość, jak potrafi w każdej chwili wykazać swoją siłę.

Przypominają się słowa kardynała Paryża ks. Verdiera, który przestrzegał przed fałszywą oceną sytuacji Francji. Zapewniał on, że Francja w niebezpieczeństwie jest jednolita i zwarta. I ma rację. Z ust tłumów przelewających się ulicami miasta nie słyszy się słów zwątpienia, czy rozpaczy, lecz wiary i siły.

„Nie chcemy wojny, ale każdy, który nam ją narzuci zostanie pokonany".

S. S.

170 milionów mieszkańców

liczą obecnie Sowiety

Ujawnione zostały rezultaty spisu ludności ZSRR, dokonane go 17 stycznia b. r. Ogólna cyfra wynosi 170 milionów 126 tys. mieszkańców Rosji Sowieckiej. Cyfra ta pozostaje daleko w tyle za cyfrą ogłoszoną kilka lat temu, kiedy to obliczono w przy bliżeniu ludność Rosji, opierając się na liczbie przyrostu naturalnego w sumie 3 milionów osób rocznie.

Obecnie zaś, jeśli weźmie się punkt wyjścia spis ludności z 26 grudnia 1926 roku, według którego Rosja liczyła wówczas 147 milionów mieszkańców, można stwierdzić bez trudności, iż przyrost naturalny wyniósł 23 miliony w ciągu 12 lat, co daje niecałe dwa miliony przyrostu rocznego.

Jeśli chodzi o oblicze społeczne ludności Z.S.R.R. to pewną wskazówkę dają cyfry przytoczone według spisu obecnego w porównaniu ze spisem 1926 roku.

Otóż gdy w roku 1926 robotnicy oraz urzędnicy stanowili 17% ogółu ludności, to w roku bieżącym stosunek ten wyraża się cyfrą podwojoną — 35%. Chłopi tworzą najliczniejszą grupę społeczną — 61% ogółu ludności. Armia, studenci, emeryci, ect — 4%.

Zakłady przemysłowe **Wapno i kamieniołomy**

„JAWORZNIA“

POD KIELCAMI
skrzynka poczt. 160.

Produkują: wapno budowlane, mielone, rolnicze, kamień wapień (marmur) do budowy dróg i dla przemysłu, piaskowiec w płytach, szpat kamienny płukany.

Najwspanialszy program świąteczny obejrzycie dziś w kinie „CZWARTAK“,
Czarujący film polski

WŁÓCZĘGI

W rolach głównych: **Szczepko i Tońko** a z nimi Grossówna, Wysocka, Stępniówna, Sielański, Fertner, Woliński, Bogucki, Rakowiecki i inni,
Dyrekcja kina życzy Szan. Publiczności WESOŁYCH ŚWIĄT

Jeżeli kupujesz samochód

wstąp do firmy „Auto-Commerce“

Na składzie firmy „Auto-Commerce“, Kielce, Sienkiewicza 55, znajdują się już najnowsze modele 1939 r. samochodów światowej sławy marek „Chevrolet“, „Buick“, „Opel“.

Nabywca nowego samochodu uzyskuje ze Skarbu Państwa pomoc w postaci zwrotu 20 proc. ceny kupna z podatku dochodowego względnie uposażeniowego. Niezależnie od powyższego firma udziela kupującym dogodne warunki spłaty.

Kto pragnie nabyć samochód, lub zamienić swój stary wóz na nowy — niech obejrzy piękne modele w firmie „Auto - Commerce“, gdzie fachowy personel udziela wszelkich informacji w sprawie nabycia samochodu. Demonstracja posiadanych na składzie samochodów nie obowiązuje do kupna.

Na miejscu nowocześnie urządzona stacja obsługi, garaże i magazyny, bogaty wybór oryginalnych części zamiennych. Wszystko to pod kierownictwem wykwalifikowanych fachowców.

Firma „Auto-Commerce“ posiada nadto na składzie wielki wybór motocykli różnych typów i marek, z popularną setką SHL na czele

Z okazji Świąt Wielkiejnocy firma „Auto-Commerce“ życzy wesołych świąt swej Klienteli.

Ogłoszenie

Zarząd Związku Przemysłowców i Kupców Drzewnych Okręgu Kiel. Radomskiego, Kielce, Kilińskiego 12, zawiadamia P. T. Członków, że w niedzielę, dn. 23 kwietnia 1939 r. o godz. 16 w pierwszym terminie odbędzie się w lokalu Związku w Kielcach ul. Kilińskiego 12

Doroczne Ogólne Zebranie

członków Związku z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego Zebrania
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Ogólnego Zebrania
3. Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1938
   „ „ Sekcji Eksportowej
   „ „ Kasy Zapomogowej
   „ „ Sądu Rozjemczego
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5. Wybór członków do Zarządu Związku
6. „ „ „ Komisji Rewizyjnej
7. „ „ „ Kasy Zapomogowej
8. „ „ „ Sądu Rozjemczego
9. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1939
10. Wolne Wnioski.

Zaznacza się, że w wypadku nieprzybycia na zebranie, przewidzianej regulaminem liczby członków, zebranie odbędzie się w drugim prawomocnym terminie tego samego dnia o godz. 17 z niezmienionym porządkiem obrad i będzie ważne bez względu na liczbę obecnych na zebraniu członków.

Kielce, dn. 6 kwietnia 1939 r. Zarząd.

Bar i Restauracja „BRISTOL“
przesyła życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT
swym Szanownym Bywalcom

Robotnicza Huta Szkła
„SŁAWA“ **S-ka z ogr. odp. w Kielcach (Herby)**
PRODUKUJE:
szkło butelkowe wszelkiego rodzaju, oraz SZKŁO APTECZNE.

Najlepsze ŻYCZENIA WESOŁEGO ALLELUJA
przesyła swej Szan. Klienteli
Wędliniarnia L. KRUPSKIEGO
Kielce, ul. Sienkiewicza 40.

Najlepsze życzenia świąteczne swej Szan. Klienteli
składa Zakład Fryzjerski **LEON STRZĘBALSKI**
Kielce, ul. Sienkiewicza 45

Zarząd Cechu **Rzeźnicz-Wędliniarskiego w Kielcach,** z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy składa **najserdeczniejsze życzenia** pp. Członkom i Sympatykom
Starszy Cechu M. WÓJCICKI.

Piekarnia Z. Maciajczak
Kielce, Sienkiewicza 40
przesyła najserdeczniejsze życzenia świąteczne
swym stałym Odbiorcom

Życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT
przesyła Swej Szan. Klienteli
Pasztecíarnia A. DULSKIEGO.

WESOŁEGO ALLELUJA
życzy swym stałym Bywalcom
BAR I RESTAURACJA „EUROPA“
Kielce, ul. Pierackiego 9.



Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska „RADOSTOWA“
Kielce, ul. Sienkiewicza 32,
przesyła swym Szanownym Odbiorcom
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

WESOŁEGO ALLELUJA, życzy swej Klienteli
Zakład Zegarmistrzowsko-Jubilerski
J. KONECKI

BAR „SAVOY“
w Kielcach, ul. Sienkiewicza 39,
przesyła swym Szanownym Gościom
ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

Kielecka Wytwórnia Pędzli i szczotek
J. OKRAJEWSKI
przesyła swym Szan. Odbiorcom
życzenia Wesołego Alleluja

Motory **spalinowe DEUTZ,** najnowszej konstrukcji dla betoniarek, pomp, młocarek, młynów, elektrowni i zakładów przemysłowych. Ceny fabryczne. Zastępstwo na centralne i wschodnie województwa: Silniki Spalinowe, Warszawa, ul. Nowogrodzka 7, tel. 9-49-46.

WESOŁYCH ŚWIĄT Szanownej Klienteli życzy
nowo-otwarty lokal śniadankowy
J. SŁOŃSKI
Kielce, Sienkiewicza 33 (sklep)

WESOŁYCH ŚWIĄT życzy Szanownej Klienteli
Chrześcijański magazyn KAPELUSZY I CZAPEK
W. BŁASZCZYK, Kielce, ul. Pierackiego 12

Odbiorniki sieciowe i grzejniki elektryczne, żelazka, imbryki, kuchenki, grzałki do rurek, poduszki i inne
do nabycia na dogodnych warunkach
w Radomskim T-wie
ELEKTRYCZNYM
Spółka Akc. w Radomiu
ulica Traugutta Nr 53

WESOŁYCH ŚWIĄT życzy swym Sz. Gościom
BAR I RESTAURACJA „UDZIAŁOWA“
Kielce, ul. Pierackiego 10.

Cukiernia K. Smoleńskiego
życzy swej Szan. Klienteli WESOŁYCH ŚWIĄT.

WESOŁEGO ALLELUJA życzy swej Szan Klienteli
Wędliniarnia Fr. SPUTO,
Kielce, ul. Pierackiego 11

Kosztem wielu milionów
powstał film dla milionów

GUNGA DIN

Wyświetla kino „CASINO“

ZAKŁADY WAPIENNE

„WIETRZNIA“

A. Zagajski i S-wie
Kielce, ul. Śniadeckich 4, tel. 13-62.
polecają wapno budowlane najlepszej jakości.

Wielki program świąteczny w „PALACE“ chluba krajowej produkcji

DZIEJE GRZECHU

potężny dramat osnuty na tle głośnej powieści ST. ŻEROMSKIEGO.
Film opracowany w nowej wersji przy udziale czołowych artystów polskich

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk“ Kielce, ul. Sienkiewicza 32.